

*Pracownik pami. prez. muzei
K. Luborski-Kisim
od autora!*

LISTRY

P. 88.867

FILIPA WALTERA

DO

Dec. do 4.10.14. 511

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO

25/58

(1836—1844)

6.11.14

Z AUTOGRAFÓW WYDAŁ I WSTĘPEM ORAZ PRZYPISAMI
ZAOPATRZYŁ

DR. JAN ZAWIDZKI

PROFESOR POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ



POZNAŃ

WYDAWNICTWO ARCHIWUM HISTORJI I FILOZOFJI MEDYCINY
ORAZ HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH
Z ZASIĘKU KASY IMIENIA DR. MED. JÓZEFA MIANOWSKIEGO
1927



P. 88.867

LISTY

FILIPA WALTERA ✓

DO

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO

(1836—1844)

Z AUTOGRAFÓW WYDAŁ I WSTĘPEM ORAZ PRZYPISAMI

ZAPATRZYŁ

DR. JAN ZAWIDZKI ✓

PROFESOR POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ



POZNAŃ

WYDAWNICTWO ARCHIWUM HISTORJI I FILOZOFJI MEDYCINY
ORAZ HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH
Z ZASIEKU KASY IMIENIA DR. MED. JÓZEFA MIANOWSKIEGO

1927

CZŁONKAMI DRUKARNI SĄ: A. T. OGRODZIŃSKI, A. K. POZNAŃSKIEGO, T. A.

p-380/ora



Odbitka z „Archiwum historii i filozofji medycyny oraz historii nauk przyrodniczych.”

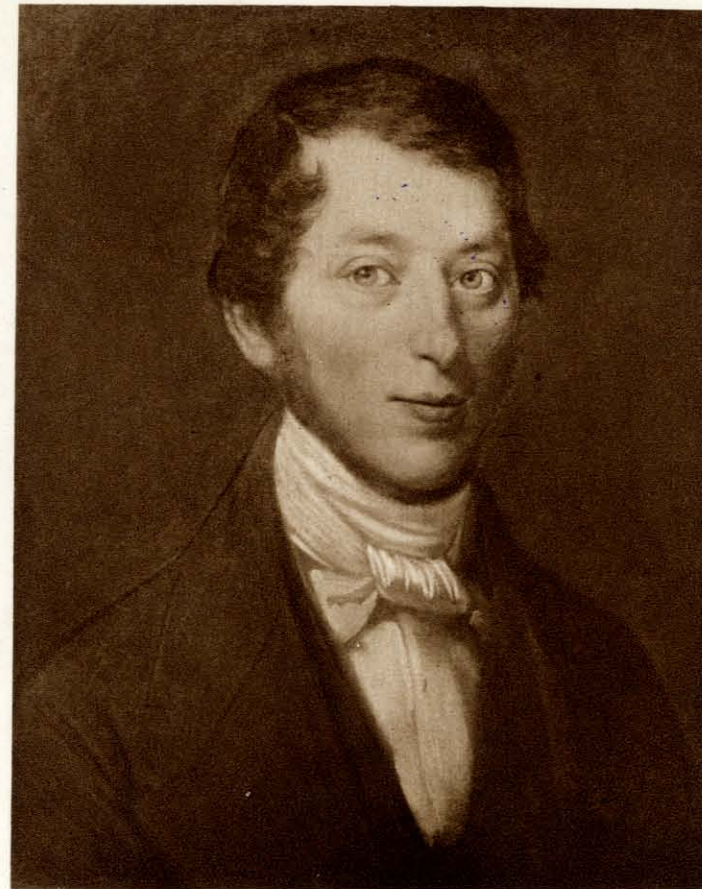


281574

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO T. A.

1946
b-360/044

ALBUM LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ ARCHIWUM HISTORJI I FILOZOFJI MEDYCYNY
ORAZ HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH



FILIP WALTER
(1810—1847)
według portretu pastelowego W. Stattlera



iniejsza wiązanka 37-miu listów Filipa Waltera, będąca zaledwie drobnym fragmentem obszernej jego korespondencji — niestety zagubionej, stanowi cenny materiał do biografji tego wybitnego chemika, zarówno jak i do charakterystyki naszych stosunków naukowych w drugiej ćwierci ubiegłego stulecia.

Działalności naukowej Waltera poświęciłem przed kilkunasty laty obszerniejsze studjum¹⁾, wobec czego mogę się obecnie ograniczyć do podania krótkiego życiorysu tego badacza oraz dorywczej charakterystyki jego działalności naukowej.

Filip Nereusz Walter (1810—1847) był synem Jana Nepomucena Waltera (1784—1861), znanego kupca krakowskiego, wielkiego patrioty polskiego, który brał czynny udział w ruchach narodowych w latach 1830, 1846 oraz w 1848. Urodzony 31 maja 1810 r. w Krakowie, ukończył w r. 1825 Gimnazjum Nowodworskie (Św. Anny) i wstąpił na Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym słuchał w ciągu dwóch lat wykładów historii powszechnej Michała Wiszniewskiego, wykładów chemji ogólnej Józefa Markowskiego (1758—1829) i innych. Wido- cznie wykłady te nie zaspakajały jego żądzy wiedzy, bowiem

¹⁾ Jan Zawidzki, Filip Nereusz Walter (1810—1847), pierwszy polski organik. (Kosmos 1913, XXXVIII, 849—928).

już w r. 1827 przeniósł się on do Uniwersytetu Berlińskiego, poświęcając się specjalnie studjom chemicznym pod kierunkiem znakomitego prof. Eilharda Mitscherlicha (1794—1863). W r. 1830 uzyskał on stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy p. t.: „De combinationibus acidi oxalici cum alcalis“, (Berolini 1830, 8-ka, str. 21), wykonanej w pracowni Mitscherlicha.

We wrześniu tegoż roku wrócił Walter do Krakowa z zamiarem udania się następnie do Francji oraz do Anglii, celem dalszego specjalizowania się w dziedzinie chemji. Do wyjazdu tego jednakże nie doszło, bowiem skutkiem śmierci prof. Józefa Markowskiego, zaszłej z końcem r. 1829, ówczesny kurator Uniwersytetu Jagiellońskiego, hr. Józef Załuski powołał Waltera na opróżnioną katedrę chemji ogólnej i stosowanej. Zanim wszakże odpowiednia nominacja została wydana przez Senat Rządzący Rzeczypospolitej Krakowskiej, wybuchło w dniu 29 listopada powstanie w b. Królestwie Polskim. Walter wstąpił natychmiast do szeregów armji powstańczej, w których pełnił służbę adjutanta w sztabie głównym. Niedługiem wszakże było to jego wojowanie, bowiem już w lipcu 1831 zapadł na ciężką chorobę, (której skutki zaciężyły na całym jego późniejszym życiu) i został wywieziony z powrotem do Krakowa.

Otrzymałszy w r. 1831 od Senatu Rządzącego nominację na profesora chemji w Uniw. Jagiellońskim, ofiarował się Walter wyjechać na koszt własny zagranicę na przeciąg dwóch lat, a to celem należytego wyspecjalizowania się w zakresie chemji stosowanej. W grudniu 1831 r. przybył on do Paryża, zaopatrzonego w listy polecające Mitscherlicha, i począł zwiedzać tamtejsze fabryki chemiczne, a jednocześnie rozpoczął prace doświadczalne u p. J. P. Baruela, szefa laboratorium chemicznego Szkoły Medycznej.

W trakcie tego rozpoczęli w Krakowie swe rządy apodyktyczne komisarze trzech dworów opiekuńczych, a utworzona przez nich t zw. Komisja Reorganizacyjna unieważniła w r. 1833 nominację Waltera na prof. chemji, samą zaś katedrę chemji ogólnej na Wydziale filozoficznym skasowała, przyłączając ją do katedry farmacji na Wydziale lekarskim i powierzając obie te katedry Florjanowi Sawiczewskiemu (1797—1876), który pozostawał na nich aż do r. 1859.

Pozbawiony swego stanowiska w Uniw. Jagiellońskim, Walter nie upadł na duchu, lecz postanowił pracować dalej naukowo w ulubionej specjalności, wyczekując odpowiedniej chwili powrotu do kraju. Najprawdopodobniej otrzymał on początkowo miejsce w prywatnej pracowni chemicznej J. B. Dumasa (1800—1884), gdzie się dał poznać ze swych uzdolnień. Do tego przypuszczenia upoważnia nas fakt, że w r. 1836, na skutek przedstawienia Dumasa, został Walter zamianowany kierownikiem prac chemicznych (chef des travaux chimiques) w Szkole Centralnej sztuk i rzemiosł. Na stanowisku tem pozostawał on do r. 1846, prowadząc początkowo ćwiczenia z chemji ogólnej na pierwszym roku studjów, a następnie ćwiczenia z chemji analitycznej na drugim i trzecim roku studjów.

Od chwili wstąpienia do Szkoły Centralnej datuje się szereg samodzielnych prac doświadczalnych Waltera. Pierwsze z nich, traktujące o wodzianie wodorotlenku potasowego (1836) oraz o charakterze chemicznym chlorku chromylu (1837), były prawdopodobnie zainicjonowane przez E. Peligot'a (1811—1890), następcę Dumasa na katedrze chemji w Szkole Centralnej. W następstwie jednakże oddał się Walter całkowicie badaniom związków organicznych. Wraz z Józefem Pelletierem (1788—1842) ogłosił on w latach od 1837 do 1842 szereg doniosłych badań eksperymentalnych nad produktami suchej destylacji różnych substancji

roślinnych, które doprowadziły go do odkrycia toluolu, kumolu, dwufenylu, naftenów, mentenu, cedrenu, kwasu sulfokamfylowego oraz wielu innych ważnych związków chemicznych.

Literaturze chemicznej polskiej zasłużył się Walter przede wszystkim swym klasycznym „Wykładem nomenklatury chemicznej polskiej i porównaniem jej z nomenklaturami: łacińską, francuską, angielską i niemiecką. Kraków 1844, 8-ka, str. 96.“, — będącym podstawą współczesnej naszej nomenklatury związków chemicznych nieorganicznych.

W r. 1840 uległ Walter w laboratorium chemicznym bardzo silnemu poparzeniu, o którym znajdujemy wzmiankę w załączonej korespondencji. Poparzenie to poderwało jeszcze bardziej jego słabowite zdrowie. Czując wzrastający upadek sił, zrezygnował on w r. 1846 ze stanowiska zajmowanego w Szkole Centralnej. Wreszcie zakończył męczeński swój żywot w dniu 9 kwietnia 1847 r., w Paryżu, ozdobiony na łożu śmierci krzyżem legii honorowej.

Filip Walter był niewątpliwie najwybitniejszym naszym chemikiem, pracującym twórczo w drugiej ćwierci 19-go wieku. Był on jedynym Polakiem, który przed rokiem 1850 pracował twórczo w dziedzinie chemji związków organicznych i dziedzinę tę z bogacił odkryciem i poznaniem przeszło dwudziestu nowych — ważnych połączeń.

Walery Wielogłowski (1805—1865), do którego pisywał Walter przytoczone poniżej listy, był jedną z wybitniejszych osobistości, działających na emigracji. Ludwik Dębicki dał nam wyczerpującą jego sylwetkę,¹⁾ do której odsyłam czytelnika, ograniczając się podaniem kilku dat, do-

¹⁾ Ludwik Dębicki, Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia. Serja I. Kraków 1905, str. 29—114.

tyczących jego żywota. Urodzony w r. 1805, ukończył Wielogłowski Gimnazjum Nowodworskie (Św. Anny) w Krakowie w r. 1823, a następnie wstąpił na Wydział filozoficzny Uniw. Jagiellońskiego. Skutkiem przedwczesnej śmierci ojca swego, zmuszony był porzucić studia uniwersyteckie już w roku 1824, by objąć zarząd obszernych dóbr Zborowskich, położonych w południowej części ziemi Kieleckiej. Podobnie jak Walter, brał on czynny udział w powstaniu listopadowym jako szef sztabu generała Samuela Różyckiego, to też wraz z upadkiem powstania emigrował do Galicji, gdzie się trudnił gospodarstwem rolnym, propagując jednocześnie teorie socjalistyczne oraz ideje demokratyczne. Zmuszony w r. 1836 do opuszczenia Galicji, uszedł do Francji, którą w ciągu dwunastoletniej tułaczki przejeździł wzdłuż i wszerz, grupując koło siebie towarzyszy wygnańców i szerząc pomiędzy nimi ideje nowego chrystjanizmu. Łączyły go zażyłe stosunki oraz węzły przyjaźni z najwybitniejszymi przedstawicielami duchowymi naszej emigracji. Przyjaźnił się z Mickiewiczem, Bohdanem Zaleskim, Chopinem, Jańskim, Jełowickim, Kajsiewiczem, Semenenką, Duńskim, Cezarem Platerem, Janem Koźmianem oraz wielu innymi, to też pozostała po nim korespondencja przedstawia niezmiernie ciekawy materiał do poznania nastrojów duchowych, panujących w sferach emigracyjnych.

W r. 1848 wrócił do Krakowa, prawie zupełnie zapomniany przez współczesnych, ubogi — pozbawiony swej ojcowizny, lecz uzbrojony w wielki zasób energii, pracowitości i wytrwałości. W Krakowie otworzył komisowy dom handlowy oraz katolicką księgarnię ludową, zajmującą się wydawaniem książek do nabożeństwa, kalendarzy oraz popularnych wydawnictw ludowych. Również i sam on zabrał się do pióra, ogłaszając wiele popularnych powieści i opowiadań ludowych, które swego czasu cieszyły się dużym powodzeniem.

Z Walterem zapoznał i zaprzyjaźnił się on w Krakowie, podczas swego pobytu w gimnazjum. Niezwykle serdeczne i zażyłe stosunki przyjaźni łączyły go zwłaszcza z ojcem Waltera, Janem Nepomucenem.

Dzięki tej to okoliczności dochowała się dotychczas znaczna część listów Filipa Waltera, pisanych swego czasu do Wielogłowskiego. Znajdują się one w „Papierach po Walerym Wielogłowskim, złożonych Akademji Umiejętności przez jego wnuka barona Bolesława Richtofena“ i przechowują się w Bibliotece Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, w dziale rękopisów, zakatalogowane pod Nr. 1822—1833. Przeważną część tych listów zawiera rękopis pod Nr. 1833-im.

Ogłaszając tę korespondencję drukiem, mam nadzieję, że przyczyni się ona do odnalezienia przeszło dwustu listów Filipa Waltera, pisanych w czasie od r. 1827 do 1847, z Berlina, a następnie z Paryża, do ojca (po niemiecku) oraz do matki (po polsku).

1.

Paryż, 8-go października 1836 r.

Kochany Walery! — Blisko dwa tygodnie temu, jak odebrałem listy z domu, nie chciałem na chybi trafi list ojca do Ciebie przesać, bo bałem się, żeby przypadkiem nie zaginął, a może w sobie zawiera rzeczy, które mocno mogą Cię interesować. — Pisz mi ojciec, że w tym momencie nie przysłała się kredyt ani rekomendacji, ale że nie omieszka tego uczynić, skoro się gdzie ulokujesz i zasiądziesz; jak się zdaje zapewne i dobrze zrobił, bo ile z listu Twego wyczytuje, Twój pobyt tak w Libourne jako i w Bordeaux nie jest całkiem zdecydowany. — Nie wiem czy Ci ojciec pisze, że Szwarca nie jest więcej u niego i że został z Krakowa przez komendanta austriackiego wypędzony; bądź jak bądź, spodziewając się, że może

rad będziesz dowiedzieć się przyczyn jego wypędzenia, w szczegółach przepisuję dosłownie co mi Leon (Walter)¹⁾ w tym względzie napisał: „Nadzieja widzenia się z Tobą w Paryżu poczęści już znikła, bo Bóg nowem nieszczęściem nas nawiedził. Wystaw sobie kiedy też tutejszy komendant placu naszego Szwarca z miasta wypędzał, a to z przyczyny prostej złości a raczej zemsty, odwołem go stroskanego i zmartwionego do Wadowic. Tam oczekiwać będzie, póki jego brat paszportu mu nie wyrobi. Przyczyną wypędzenia Szwarca jest jedna kobieta szelma, która nie tylko nas, ale wiele godnych domów oszukała, wydając się za hrabinę Kolowrat, że jest prześladowana od swego opiekuna, że się w niej kocha książę Wasa. Wmieszała do tej awantury kilka osób z dworu austriackiego, między innymi hrabiego marszałka dworu Czernin. Ta kanalja chciała uciec, ale ją złapano przy granicy pruskiej, osadzono w policji i już się wykrywa, że listy, które przychodziły, rekomendując ją, przez nią samą pisane były, i tak poczęści jesteśmy oczyszczeni, bo rozumiano i upatrywano coś politycznego w tym interesie. Dwa listy rekomendujące ją do nas znalezione przy zabraniu nam wszystkich listów w biurku Szwarca, u niego też i stała, bo u nas niema miejsca; więc przeczytawszy w komendzie placu te listy, zaraz ojca i Szwarca wywołano i chciano, aby jeden z nich ciągle przy czytaniu listów był przytomny. Temu oparliśmy się, podawszy do prezesa policji prośbę, aby za nami się ujęła, gdy my tylko nasze władze uznajemy, a rewizja bez wiedzy policji się odbyła i oficer będący na rewizji nie naszą, ale swoją pieczęcią listy popieczętował. O tych podaniach dowiedział się komendant,

¹⁾ Wspomniany Leon był bratem rodzonym Filipa Waltera. W r. 1891 zapisał on Akademji Umiejętności w Krakowie sumę 40.000 koron, od której dochody przeznaczył na badania historyczne, ze szczególnem uwzględnieniem historii sztuki w Polsce, zwłaszcza budownictwa. (Rocz. Akad. Um. 1892, str. 112.)

zawołał Szwarca i z całą wściekłością wsiadł na niego, obelżywszy naszego ojca najgorszymi wyrazami, tak dalece się posunął, iż groził ojcu batami i ruskimi knutami.“ — Do tego czasu nie odebrałem z Krakowa żadnych wiadomości ani szczegółów bliższych zdarzenia, które w gazetach tutejszych zostało ogłoszone, a które pociągnęło za sobą dymisję Sobolewskiego, Hallera i trzech senatorów. — Co się tyczy wiadomości paryskich, to najświeższe są te: 1-o Służewski, cenzor krakowski, przyjechał tutaj jako refugium i stara się o żołąd i pozwolenie zostania w Paryżu, — 2-o z towarzystwa katolickiego Retel trzeci wstępuje do seminarjum. — Łaskawej Żonie uszanowanie składam. Maryni rączki całuję. Ścisła Cię serdecznie Twój przyjaciel

Filip Walter.

2.

Paryż, 23-go stycznia 1837 r.

Kochany Walery! — List, który dziś wieczór od Ciebie odebraliśmy, zmusza mnie porzucić wszelkie zatrudnienia i zająć się natychmiast odpisem, tym bardziej, że gdybym zamilkł, tem samem przyznałbym, że jestem winny nieporozumieniom między Tobą a Ojcem moim (jeśli w istocie istnieją). Przekonany jestem, że Ojciec mój nie doniósł Ci, że ja mu pisałem, żeś się przede mną i innymi na Niego użalał; zdaje się jednak z Twego listu, że mnie o to posądzasz i wprost o fałsz oskarżasz, bo jedno z dwojga, alboś się przed innymi użalał, albo ja zęgałem. Przyjmuję oskarżenie o fałsz jako od przyjaciela, sumienie moje w tym względzie bardzo czyste, a na przekonanie Twoje możesz zażądać listu od Ojca, w którym o Tobie mu donosiłem, a dowiesz się com pisał. — Zresztą nie widzę potrzeby zatajenia, że list w którym na Ojca mego użalasz się, najnieprzyjemniejsze na mnie zrobił wrażenie; zapewne nie jedne wyrazy już zapomniałeś, pozwolił mi, że Ci przytoczę wyjątki: „Odebrałem także list od Jana Wentzla z Krakowa, który mi do domów

handlowych najpiękniejsze rekomendacje przysłał i te mi dużo pomogą; przykro mi bardzo, że Wentzla, z którym dla przyjaźni Ojca Waltera stosunki zerwałem, był przecież czulszym na moje położenie i z nadesłaniem listów pośpieszył, a Ojciec Walter ani w ważnych dla mnie okolicznościach dotąd mi nie odpisuje, ani pieniędzy, któremu Dydyński i Szlosser etc. złożyli, nie odsyła, wiem zaś że oddali, bo mam z Galicji zawiadomienie, — ja całego majątku mam 600 fr., a tu ani żołądu, ani zarobku, ani z domu pieniędzy niema, — trzeba będzie na mont de piété maszerować ze sreberkami.“ — Niżej donosząc o interesach familijnych, mówisz: „już teraz niczemu nie ufam, bo właśnie ci, od których można mieć prawo spodziewania się pomocy, ci właśnie zawoźdzą“. — Nie potrzeba subtelności ani rozbierania na atomy, wyrażenia proste i nieprzenośne, to jest, że mój Ojciec trzyma pieniądze i nie odsyła, a pewność?... bo ktoś napisał, ten ktoś widać posiadał u Ciebie większe zaufanie niż Ojciec, po wtóre, żal żeś z Wentzlem zerwał stosunki dla Ojca, który tak źle Ci za to wyplaca etc. — Łatwo sobie wystawisz, że przyjaźń jaka nas łączy nie pozwoliła mi przestać co do słowa użalania Twoje, zresztą nie chciałem Ojca wystawiać na pewne zmartwienie, pisząc jednak podobne rzeczy mnie, synowi oskarżonego, zdawało się, że życzysz, żebym stał się pośrednikiem między Tobą a Ojcem. Stałem się nim, ale z wielkiem umiarkowaniem, nie pisałem osobnego listu, ale przy okazji i nawiasem donosiłem mu, że jesteś bez pieniędzy, a jednak pieniądze u Niego są złożone (bowiem wierzyłem temu w prostocie duszy, myśląc, że masz pewną o tem wiadomość), — nareszcie, że Wentzel, z którym mniej ściśle żyjeś, rekomendacje Ci przysłał, — ukończyłem, że po odebraniu listu mego zapewne zażalenia Twoje są zaspokojone. — Pośrednictwo

moje bardzo mi na złe wyszło, ale spodziewam się, że pierwszy i ostatni raz żal do mnie miałeś i ja sobie nie życzę, żeby nieporozumienia między nami (które nie były i nie istnieją) dalej się odbijały; jaki mogę mieć interes rozdawania Cię z rodzicami, owszem cieszę się zawsze z stosunków bliskich między Tobą a Nimi i życzę, żeby nigdy nie zostały zerwane. Była chwila, w której marzyłem o ścisłej przyjaźni między nami, ale chwila ta wnet znikła, nasze charaktery, sposób myślenia w wielu punktach przeciwny, bałem się może słusznie, żeby, oddawszy się całkiem, przyjaźń moja później jak cacko w rękę dziecka nie była albo zgruchotana albo na bok odrzucona. Ale daruj, że się tak roznurzam, rzadko mi się to zdarza, nie oskarżysz mnie przeto o romantyzm i nie weźmiesz za złe prośby mojej, zachowania mi cząstki przyjaźni Twojej — będę się nią kontentował. — Kiedy już piszę niechże Ci jeszcze o jednej rzeczy wspomnę, o nieporozumieniu między Tobą a Erazmem (Gielgiem). Podczas tych nieporozumień, które szczególnie, ile wiem, ze strony Erazma pochodziły z przyczyny dwóch listów, które go nie doszły, często tę mu (co Ci może stwierdzić pod honorem) obawę wyznawałem, żebym nie był posądzony o podszczuwanie Was, gdyż dawniej podobne nieporozumienia nigdy między wami miejsca nie miały; szczęśliwie pogodziliście się — tem lepiej, ja z tego najwięcej się cieszyłem i życzę, żeby Wasza przyjaźń nie została nigdy zerwaną.¹⁾

Szanownej Obywatelce uszanowanie składam. — Marysię całuję. Przyjm wyrazy szacunki i przyjaźni. Filip Walter.

¹⁾ Erazm Gielg, o którym mowa w tym liście, był synem kupca krakowskiego, zarazem młodszym bratem Jana Gielga, szkolnego kolegi Waltera oraz Wielogłowskiego. Za namową Wielogłowskiego wyjechał on w r. 1836 do Paryża na studia medyczne, lecz wkrótce rozchorował się na zapalenie płuc, z którego wywiązały się suchoty, będące przyczyną jego śmierci w dniu 8-go czerwca 1837 r. — W tekach po Wielogłowskim znaj-

3.

Paryż, 3-go maja 1837 r.

Szanowny Walery! — Czekałem tylko sposobnej okazji, żeby złożone u mnie pieniądze Ci przesłać; chociaż bez funduszów, wolę skądkolwiek pożyczyć i pozbyć się już raz depozytu, który więcej mi ciążył, niż mi był użytecznym, bo trzeba było na każde zawołanie być gotów z oddaniem; żądając ich więc uprzedziłem moje zamiary, gdyż przedsięwzięciem mojem było od niejakiego czasu przesłać Ci je, ale nie żądawszy ich, bałem przesłaniem tychże Ci się narazić. — Smutny stan Erazma (Gielga) jest Ci wiadomy, Giedroyć i Januszewicz o nim Ci donosili. Biedny chłopak na obcej więc ziemi umierać musi, serce mi się ściska, skoro rozważam jak życie tego młodego człowieka na niczem

duże się kilkanaście listów Erazma, z których przytaczam następujące dwa ustępy dotyczące Waltera:

I tak w liście datowanym z Paryża z dnia 11 grudnia 1836 r. pisze on Wielogłowskiemu: „Nie będziesz miał zapewne urazy do Filipa (Waltera), gdy Ci doniosę, że teraz więcej jeszcze niż przedtem jest zatrudnionym i że własnoręcznie nie przysła Ci wiadomości o zmianie zaszczytnej w jego położeniu. Został mianowicie dyrektorem Laboratorium w Szkole Centralnej z pensją trzech tysięcy franków. Za sześć zaś miesięcy zostanie mianowany profesorem chemji w tejże szkole. Wynałazł teraz trzy nowe ciała chemiczne, o których memoiry ogłasza razem z Francuzem Pelletier, u którego dotąd pracował. Co się tyczy ojca naszego Waltera niepotrzebnie się unosisz, porównywając przyjaźń jego dla Ciebie z przyjaźnią Wentzla, którego postępowanie względem Ciebie zechciej sobie przypomnieć w wiadomości Ci interesie toalety. My także od kilku miesięcy żadnej wiadomości z Krakowa nie mamy i z tego względu mocno jesteśmy niespokojni, domyślając się, że musiało zajść coś ważnego, gdyż nie tylko Filip od swoich rodziców, ale nawet ja od października nie mam najmniejszej z domu wiadomości...“

W liście z 17-go stycznia 1837 r. donosi Erazm: „Walter ciągle zatrudniony w Szkole, — słaby on i ma bóle reumatyczne w ramieniu i pierśsiach; a co najgorsza, że mu się pokazują symptoma jego choroby krakowskiej, to jest zatwardnienia wątroby, — żadna perspektywa, jeżeli się oba położymy....“

spetzło; po co on tu przyjechał, skoro w kraju swoim mógł pozostać i znaleźć sposób utrzymania, — zdaje się, że tylko po śmierć, a nim to nastąpi, aby stracić wszelkie iluzje, jakie mógł mieć o ludziach. — Nie chcę Ci robić wiele wyrzutów, na co się to zda, przyznam się jednak, że myślałem, że więcej nim się będziesz zajmował niż w istocie uczyniłeś, zwłaszcza że to było, że tak powiem, powinnością Twoją, bo kto, jeśli nie Ty zdecydowałeś go do tej nieszczęsnej pielgrzymki. W co się obróciły Twe obietnice, dane w Versailles zajęcia się nim i wspierania go wspólnie ze mną, — w początkach pobytu swego tutaj i od brata opuszczony, żeby był na Ciebie rachował, byłby zapewne z głodu był umarł, — a cóż dopiero w chorobie; może nie powiesz, że o niej nie wiedziałeś, żem Ci nie donosił, ale jak mogłem pisać? Przyznam się, że mi brakło na odwadze, że nadto byłem zmartwiony i za nadto miałem w pamięci przekpiwania i chęć obrócenia rzeczy w żarty, która żadnym sposobem w żart nie dała się obrócić, — ale jeśli sam nie pisałem, to w początkach choroby pisał sam Erazm, a później i Giedroyć. — Spodziewał się on długi czas, że o żołąd mu się wystarasz, gdyż podobno święcie mu obiecywałeś, że skoro tylko sam otrzymasz, to wszystko poruszysz, żeby i dla niego się wystarać — i to go minęło — a tak od początku pobytu i choroby zupełnie zostawiony był słabym zasiłkom z domu i mojej opiece — Wiele ja się nacierpiałem i moralnie i fizycznie, ale po co te cierpienia opisywać, możebyś im i nie dał wiary, — jaka okropna dla mnie chwila, skoro przed dwoma miesiącami dowiedziałem się, że pomimo moich poświęceń żyć nie może. — Zadłużony, spracowany, często i bezsenne noce, sam prawie zawsze słaby, przepędzałem i nikt coby ze mną te zgryzoty podzielał. Jak tylko choroba zaczęła mało dawać nadzieji wyzdrowienia, a szczególnie, gdy mi p. Andral, jeden z pierwszych lekarzy, oświadczył, że, gdyby i wyzdrowiał, żad-

nym sposobem naukom oddać się nie może, pisałem do brata, wystawiałem jego położenie, a szczególnie polecałem, żeby o pozwolenie powrotu do kraju wystarać się. — Otrzymałem wnet odpowiedź i powiększenie pensji, jaką mu z początku z domu wyznaczono, lecz niedostateczność tych zasiłków przymusiła mnie powtórnie do brata jego pisać i udało mi się poruszyć — że tak powiem tego kamiennego człowieka, — przysłał mu przynajmniej tyle, że wszelkie potrzeby może zaspokoić, obiecał paszport za czternaście dni. Ale wszystko to już zapóźno, — nie wiem jakim dziwnym przeznaczeniem wszyscy jego przyjaciele od czasu choroby odstąpili go, — najprzód medycy, z którymi tutaj obcował — przyjaciele Barscy, — jeden Giedroyć został mu wierny. Moi znajomi wypełniają obowiązki przyjaciół i pilnie odwiedzają i zajmują się nim. — Od trzech tygodni umieściłem go w maison de santé; choroba staje się coraz przykrzejsza i wymagając przeto więcej pielęgnowania, niepodobieństwem mi było dać mu w domu wszelkie wygody, sam wolny czas od zatrudnień poświęcając mu. — Ciebie braknie, a przytomność Twoja, przekonany jestem, największąby mu zrobiła przyjemność. Od kilku dni crisis się zdeklarowała, głos znacznie osłabł, może za dwa lub 6 tygodni życie skończy; jeżeli chcesz widzieć jeszcze umierającego przyjaciela — a nim był w istocie — to pośpieszaj, czas nagli. Ja zmieniłem mieszkanie i mogę ofiarować Ci stancję, — życieby tylko Cię kosztowało. Dotychczas nic nie wie o swym okropnym stanie i ciągle myśli o wyzdrowieniu i opuszczeniu Francji. Jakżeby mi się życzył, żeby przynajmniej miał tyle sił, żeby mógł się udać do Krakowa, ale to próżna nadzieja. — Miałem do Ciebie — mów co chcesz — straszną urazę, ale życzę żeby nieporozumienia między nami ustały, napisałem i tą razą co czułem, spodziewam się, że się nie urazisz i przyjmiesz jak od przyjaciela. — Szanownej Żonie Dobr. moje uszanowanie. —

Marysię całuję. Ciebie ściskam serdecznie i oczekuję z niecierpliwością; nie wiem, ale mam nadzieję, że pośpieszysz pocieszyć umierającego przyjaciela. Bądź zdrow

Twój Filip Walter.

Gdybyś przyjechał a mnie w domu nie zastał, to udaj się niedaleko stamtąd, rue des Coutures St. Gervais, do Szkoły Centralnej.

4.

Paryż, 24-go maja 1837 r.

Szanowny Walery!... przykro mi, jeżeli pismem moim stałem się przyczyną powiększenia zmartwień Twoich; żebym był wiedział, żeś chory, byłbym się wstrzymał z napisaniem rzeczy, które miałem na sercu, a które jednakże wcześniej lub później byłbym Ci był napisał albo ustnie oświadczył. Ale żebym choremu miał z przyjemnością serca dokuczać, tyle złości — chociaż mnie nią pełnym mienisz — nie mam. W tym liście donosisz mi, że na Twe dwa listy nic nie odpisałem, dopiero na trzeci raczyłem odpowiedzieć. Spodziewam się, że uwierzysz zapewnieniu memu, że nie odebrałem tych listów, ponadto — pomimo mych słusznych uraz — miałem chęć doniesienia Ci o smutnym stanie Erazma, chwyciłem z pośpiechem pierwszą okazję, odpowiadając na trzeci Twój, a dla mnie pierwszy list. — Nie posądzam Cię, na domysłach tylko oparty, żeś przyczyną pobytu Erazma we Francji, nieraz mi to powtarzał, nie tylko mnie, ale i innej osobie; — ale czyż w tem zbrodnia — może że chciałeś Jego dobra, myślałeś, że znajdzie szczęście, gdzie znajduje śmierć, która dla niego może jest i szczęściem. Co się tyczy żołądka, ja o Twoich obietnicach nie wiedziałem, gdy mu doniosłeś, żeś go odebrał, pierwsze słowa Erazma były „ciekawym, czy się i dla mnie wystara, jak mi święcie obiecywał,“ a później często wspominał, że ani myślisz o nim. Coś dla niego zrobił — całkiem nie było, jeżeli chcesz — Twą powinnością — ale powtarzam,

że nie spodziewałem się, że zostawisz go bez grosza w Paryżu, wiedząc o szczupłych moich funduszach; o złożonych 100 fr. jedną mieliśmy z Erazmem myśl — miały być pożyczką dla Erazma pod moją gwarancją. W istocie na jego utrzymanie wyszły, — szczęśliwy jestem, że na pierwsze Twoje zawołanie potrafiłem Ci zwrócić. Daruj mojej szczerości, nie ma w niej ani złości ani zemsty — bo o cóż miałbym się mścić, wtenczas przyznałbym, że moje postępowanie względem Ciebie jest niesłuszne; ja Cię nie posądzam ani o złość ani o nieprzyjaźń, ale o lekkość, zanadto prędko oskarżałeś o niedbalstwo ojca mego, a mnie później o fałsz. Własną urazę łatwo zapomniałem, ale nie mogłem tak łatwo zapomnieć wyrzutów robionych niesłusznie Ojcu memu, który tak szczerem jest Twoim przyjacielem i zresztą religijnie chowam Twe listy i kopję mego do Ciebie listu; może Bóg pozwoli, że razem kiedyś przed Ojcem moim staniemy, chociaż interesowany w sprawie, niech na dokumentach osądzi kto miał niesłusznie, czyli przyjaciel oskarżający ojca o niedbalstwo, czyli syn ujmujący się za nim. Nigdy Ci przyjaźni mojej nie odmawiałem, bez powiedzenia Twego domyślałem się, że przyjaźń jakąś mi pokazywał winien byłem stosunkom, które Cię łączą z rodzicami moimi, jakże mogłem myśleć inaczej; czyż nie widziałem, że pierwszy lepszy, pierwszą razą widziany, w stanie więcej na Tobie wymóc, jak syn dawnego Twego przyjaciela? Rozumię, że na mojej przyjaźni nie wiele Ci może zależeć, masz tylu przyjaciół, cóż przyjaźń lub nieprzyjaźń jednego indywiduum dla Ciebie, skoro używasz ogólnej miłości i szacunku. Ja — mniej znany — nie stoję o opinię, tylko rodziców i kilku osób, tej nie stracę, wielu mnie nie lubi, ale nie mogą odmówić szacunku, ich nieprzyjaźń wynagradza mi ufność jaką mam w Bogu i pociecha jaką mi daje nauka. — Wierzysz Walery ile nieporozumienia nasze są mi dotkliwe, ja nie mienię Cię złym człowiekiem, owszem przekonany jestem o Twym dobrem



sercu, chociaż przeciwną o mnie wyrażasz opinię, — nie chciałem o tej materji już i pisać, ale, pisząc mi dotkliwości, przymusiłeś mnie do odpowiedzi, niech się to już raz skończy, jeżeli można, bo to nas tylko niepotrzebnie rozjątrza, a koniec końców stworzeni jesteśmy, żebyśmy się kochali, a nie gryźli. Biedny Erazm zbliża się coraz bardziej końca. Z listu Twojego widać, że nie wiesz o gatunku choroby; są to suchoty w najwyższym stopniu, teraz uformowały się w płucach dwie ogromne exkawacje, za każdym odetchnięciem słycać świstanie powietrza; nic go nie może uratować, odwiedzany jest od P. A n d r a l, pierwszego lekarza w Paryżu, ale co potrafi człowiek, skoro Pan Bóg inaczej postanowił. Ja niezmiernie wiele cierpię, widząc umierającego kuzyna przyjaciela i nie móc mu nic poradzić; sam bardzo często słaby, ledwo się wlokę, doktorzy wysyłają mnie do kąpiel morskich, ale wątpię, żebym mógł jechać. Już ostatni symptom suchot się pokazuje — puchnie, biedak; patrząc na mnie jak strasznie jestem chudy i porównywając się ze mną, cieszy się, że lepiej wygląda ode mnie. — Paszport w tych dniach został przysłany, ale za późno, czemu choć na kilka tygodni nie wystarasz się o pozwolenie przyjechania; wątpię, żeby odmówili. Pisz mu, ale na osobnem liście i o rzeczach obojętnych. W tych dniach odebrał list od brata pełen smutnych wiadomości, że Flor-
kiewiczowa umarła i że ojciec znowu myśli się żenić; trzeba w istocie być bez serca, żeby podobne rzeczy choremu pisać, — ja nie mogłem tego listu przed nim ukryć. — Robiłem i robię dla niego, co tylko jest w mojej mocy; spodziewam się, że nikt mi nie wyrzuci, że go zaniedbał lub że mu na czemkolwiek zbywało; nie wiem ile mu mogłem zastąpić przyjaciół jego, ale Bóg wie, że zrobiłem, co człowiek jest w stanie tylko uczynić. — Szanownej żonie proszę oświadczyć moje uszanowanie i zapewnienie, że ubolewam nad Jej słabością i życzę najlepszego polepszenia. Marysi rączki całuję. — Ciebie ściskam serdecznie. Twój Filip Walter.

5.

Paryż, 16-go czerwca 1837 r.

Kochany Walery! — Dnia 8-go t. m. o 5-tej z rana Erazm rozstał się z tym światem; dziś tydzień pochowaliśmy Go na smętarni Mont-Parnasse. — Kilkanaście godzin przed śmiercią wstałem z łóżka, żeby Go odwiedzić; czytał on na mojej twarzy nadzwyczajny smutek, w bólach swoich zwracał ciągle oczy ku mnie, jak gdyby szukał we mnie ulgi cierpień swoich, a ja chociaż fizycznie mniej cierpiałem jak On, to za to więcej moralnie. Nadzwyczajne osłabienie i mdłości zmusiły mnie opuścić Go po kilku godzinach. Jak Ci opisać moment naszego rozstania, nie wiedział On o swoim stanie ani ja też, że tak bliski śmierci, z płaczem ścisnął mnie i całował i konający prawie pieśczośliwymi wyrazy nazywał. Nigdy, nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili, wiecznie ona będzie wyryta w pamięci mojej; straciliśmy oba przyjaciela, jakiego może nigdy już mieć nie będziemy. — Żałuję mocno, że Twój list kilku dniami wcześniej nie był pisany, możeby był skuteczny na Nim zrobił wrażenie, już On kiedy ostatnią razą z nim się widziałem zaczął słabiec na umyśle, i nic mi o nim nie wspomniał; chętnie byłbym chciał być, żeby się był wyśpowiadał; ja nie mogłem o tem Mu wspomnać, bo byłoby to tyle jak powiedzieć Mu, że żyć nie może, a ci którym to zleciłem, nie umieli do tego Go skłonić; możeby Twój list był zwrócił Jego uwagę, że tylko w Bogu nadzieja i pociecha panuje. — Nabożeństwo odbyło się w kościele St. Jacques du haut pas, księża polscy mszę mieli i exportowali ciało; gdy przyszło trumnę z kościoła wynieść i ludzie do tego przeznaczeni zbliżali się ku niej, posłał Szaniecki, który obok mnie znajdował się, nagle głosem głośnym krzyknął „jak to, rodacy, na obcej ziemi umarł, a nie znajdzie dłoni polskich, któreby ostatnią usługę mu oddały“. Zawstydzeni, wszyscy rzucają się, a starzec sam pierwszy przykład daje; nie uwie-

rzysz jak mnie to postępowanie Szanieckiego przejęło i nie zapomnę tego nigdy i wieczną wdzięczność oba jako najbliżsi przyjaciele zmarłego jesteście mu winni. — Przy grobie jego miał mowę Chodźko i ks. Dłuski.¹⁾ — Kazałem wystawić nagrobek z kamienia twardego, otoczony kratą żelazną i na nim napis, który razem z listem inwitującym na pogrzeb Jego przesyłałem Ci. — Wczoraj pisałem do brata Erazma, prosząc go, żeby zakupił ziemię, w której nasz Erazm spoczywa, żeby popioły jego nie były później naruszane; spodziewam się że to uczyni, ale zarazem zagroziłem mu, że w przeciwnym razie na jego wstyd i hańbę subskrypcję tak w Krakowie jak we Francji otworzę; gdyby przyszło do tej ostateczności przekonany jestem, że mnie w usiłowaniach moich wesprzesz.

Oba nie bardzo dobrego zdrowia, wzywani doktorzy koniecznie wyprawiają mnie do kąpiel morskich i wszelkich usiłowań dokładam, żeby na początku przyszłego miesiąca do Dieppe na miesiąc się udać. — Staraj się o ile w Twojej mocy zbliżyć się do nas, wyrwiesz się z wszelkich emigranckich błot, tutaj przynajmniej nie zimno ani gorąco i życie neutralne człowiek prowadzi; chętniebym Ci chciał w tym

¹⁾ O tym pogrzebie Erazma pisze Wielogłowskiemu Konstanty Miłkowski w liście z 13-go czerwca 1837 co następuje: „Z największym smutkiem przychodzi mi donieść Ci, iż przyjaciel nasz Erazm zakończył życie dnia 8-go t. m. o godzinie 5 z rana; 9-go pochowany został — bardzo wielu rodaków oddało mu ostatnią usługę. Walter z braterskim sercem, nie szczędząc, niósł pomoc w czasie choroby jego. Najpierwsi doktorzy paryscy mieli go w kuracji, ale słabość nie do wyleczenia była, bo największy stopień suchot. Odwiedziłem go na kilka dni przed śmiercią, był bardzo przytomnym, różne czynił projekta — jak np. skoro przyjdzie do zdrowia, to powróci do Krakowa, lecz wprzód pojedzie do Bordeaux, aby się z Tobą ucieścić mógł. Henryka w Bar-le-Duc także chciały odwiedzić. — Katolicy spowiadać go chcieli, lecz odmówił im, mówiąc: „Iż życie człowieka cnotliwego nie potrzebuje usprawiedliwienia się“. Do ostatniego momentu nie przeczuwał bliskiej śmierci, szczególnego nabrał był gustu do oporządzania się.“

celu dopomóc, ale Ci może wiadomo, że teraz z P. Pelletier¹⁾ mało mam stosunków. — Końcem przeszłego miesiąca odebrałem aż pięć listów z domu z listem od Szwarca. Matka i Leon wybierali się do Warszawy, ale teraz zapewne są już z powrotem, proces o naszą kamienicę zbliża się do końca. — Żonie Dobr. moje uszanowanie składam. Marysię całuję. — Ściska Cię serdecznie Twój przyjaciel

Filip Walter.

6.

Paryż, 20-go grudnia 1837 r.

Kochany Walery! — Chociaż Giedroyć za powrotem z Versailles mało mi dawał nadziei rychłego z Tobą widzenia się, oczekiwałem Cię jednak koło piętnastego, w którym to czasie chciałeś być odwiedzić mnie. Mam wiele do powiedzenia Ci, a bardzo leniwy i może za bardzo zatrudniony jestem, bo już moje obowiązki w szkole zacząłem, by piśmiennie o tem rozprawić. Jeżeli więc masz ochotę odwiedzić mnie, wydatków się nie bój, wszakże podróż kosztuje tylko 30 sous, a spodziewam się, że nie odmówisz i przyjmiesz przyjacielskie śniadanie i obiad. Jeżeli Ci mogę wygodzić 100 fr. i póki nie odbierzesz pieniędzy z Krakowa, to mogę to uczynić, a tak przynajmniej najpilniejsze długi będziesz mógł spłacić. Dobrze, żebyś mógł przyjechać w sobotę lub w niedzielę albo poniedziałek, bo w tych dniach nie będę miał całkiem zatrudnienia. Odpisz mi, w którym dniu przyjedziesz, a będę Cię oczekiwał z kawą. — Żonie Dobr.

¹⁾ Joseph Pelletier (1788—1842), profesor Wyższej Szkoły Farmaceutycznej, wybitny chemik paryski, znany ze swych prac doświadczalnych nad chlorofilem oraz nad alkaloidami roślinnymi (1817—1828), za które otrzymał nagrodę Akademii Nauk. Walter pracował w ciągu lat kilku u Pelletiera i ogłosił z nim w latach 1837—1840 szereg cennych badań doświadczalnych nad produktami suchej destylacji żywicy sosnowej oraz bursztynu, jak również nad produktami destylacji ropy naftowej.

wyrazy szacunku załączam. Maryni ode mnie całusy. P. Bolesławie moje ukłony zasylam. — Całuję Ciebie serdecznie
Twój Filip Walter.

7.

Paryż, 4-go stycznia 1838 r.

Kochany Walery! — Dziś rano, zbierając się z pisaniem do Ciebie — odbieram Twój list, a tak zostałem od ciebie uprzedzony. Najprzód przyjmij ode mnie najserdeczniejsze podziękowanie za Twoje życzenia; przekonany jestem o ich szczerości i spodziewam się, że przyjmiesz z tem samym uczuciem, jak ja Twoje, moje życzenia szczęścia, pomyślności i zdrowia. — Byłbym pewnie już wcześniej do ciebie był pisał, ale od kilku dni niezmiernie jestem cierpiący na reumatyzm w głowie, pomimo tego przymuszony byłem odbywać wizyty ceremonjalne, tak że i kontent jestem, że nowy rok przeszedł. W sobotę wieczór niezawodnie będę pisał do Matki, bo czas, jeżeli chcę, żeby moje życzenia doszły koło dnia Jej imienin; jeżeli więc chcesz także pisać prześlij mi albo raczej, jeżeli możesz, przynieś mi Twój list przed albo w samą sobotę. — Żonie Dobr. oświadcz moje najszczerze życzenia nowego roku. Marysię serdecznie ucałuj. — Zresztą nie mam nic nowego Ci donieść, tylko, że Jański (Böhdan) powrócił z swej religijnej wyprawy, bawił on przez dwa miesiące u Trapistów i Benedyktynów. Nie wiem czy wiesz o nieszczęściu, jakie spotkało naszego rodaka Straszewicza, wydawcę ludzi sławnych, — dostał pomieszania zmysłów.

Nie zapominaj o mnie, przyjeźdź jak możesz najwcześniej; dziwno mi, że z domu nie mam żadnej wiadomości.

Całuję Cię serdecznie

Twój przyjaciel Filip Walter.

8.

Paryż, 17-go stycznia 1838 r.

Kochany Walery! — Przypominam Ci, żeś mi obiecał być u mnie w dzień imienin mojej Matki, dzień ten przy-

pada w niedzielę. Spodziewam się, że z pewnością przyjedziesz, nie wyjdę z domu, będę oczekiwał Twego przybycia. Z Krakowa nie mam żadnej wiadomości, być może, że nadejdzie w sobotę, bo w ten dzień i we wtorek najczęściej listy z domu przychodzą. — Bardzo jestem cierpiący, reumatyzm załazł mi w prawą nogę, nie chodzę, ale wlokę się, jutro będę u jednego z pierwszych lekarzy, któremu zostałem rekomendowany, bo tym ludziom żeby szczerze poradzili — choć się płaci — trzeba być znanym albo rekomendowanym. — Musiałeś zapewne słyszeć, że Kurowski ożenił się bardzo dobrze, albo inaczej bogato, z Angielką. Żonie Dobr. moje uszanowanie składam. Marysi rączki ucałuj. Ściska Cię serdecznie

Filip Walter.

9.

Paryż, 6-go lutego 1838 r.

Kochany Walery! — W tym momencie odbieram listy z domu, jest i dla Ciebie list od Ojca mego, nie przesyłam Ci go, bo mówiłeś, że w podobnym razie do Paryża przyjedziesz. Jeżeli mnie w domu przyjechawszy nie znajdziesz, to idź prosto do szkoły rue de Coutures St. Gervais Nr. 1. — Żonie Dobr. moje uszanowanie składam. Marysi całusy. — Ścisgam Cię serdecznie.

Twój Filip Walter.

10.

Paryż, 10-go lutego 1838 r.

Kochany Walery! — Dziękuję Ci mocno za Twą troskliwość o moje zdrowie, wczoraj bardzo byłem sfatygowany i nieco kataru złapałem, ale dziś już daleko mi lepiej i nie spodziewam się złych skutków po naszej strasznej promenadzie. Dotychczas nie odebrałem żadnej wiadomości od bankiera; jeżeli pieniądze nie przyjdą za kilka dni, trzeba będzie do Krakowa pisać. — Co się tyczy interesów Twoich, rozważ

dobrze, nim ostateczny krok wypełnisz; nie potrzebuję Cię zapewnić, że co się mnie tyczy, jeżeli Ci tylko będę mógł w czym być użytecznym, że to z największą przyjemnością zrobię. — Żonie łaskawej moje uszanowanie składam. Marysię całuję. — Ściskam Cię serdecznie.

Twój Filip Walter.

11.

Paryż, 21-go lutego 1838 r.

Kochany Walery! — Długo bardzo nic nie dajesz mi o sobie znać; nie przypuszczam, że jesteś chory, bo w podobnym razie spodziewam się, że byłbyś mnie o tem uwiadomił był. — Mam wiadomość, co się tyczy twych pieniędzy; ojciec mój dawno już przekazał je bankierowi we Wiedniu, ten uwiadomił P. de Warn, żeby je wypłacił, potrzeba jednak, żebyś Ty otrzymał mandat z Wiednia, bo bez tego tutaj przekazanej sumy wypłacić nie chcą. Być może, że mandat ten przyjdzie w sobotę, w przeciwnym razie trzeba, żebyś pisał do Wiednia do bankiera Thoman (adres Messieurs feu Thoman — veuve et fils, Vienne), zresztą jeżeli Ci to zrobiło subjekcję, to mogę i ja napisać. — Leon przesłał mi 200 fr, które Gielg został był mi winien, jeżeli Ci mogę niemi tymczasem wygodzić, to niemi rozporządź — Zapewne przyjedziesz, ażeby ten interes ułatwić, a w podobnym razie lepiej, ażebyś dopiero przyjechał w sobotę nie w piątek, bo mandat jeśli ma przyjść, to nie przyjdzie jak w sobotę i po wtóre ja cokolwiek w tym dniu mam więcej czasu do mej dyspozycji, a tem samem więcej będę mógł przepędzić czasu w Twojem towarzystwie.

Żonie łaskawej moje uszanowanie składam. Marysię ucałuj.

Ściska Cię serdecznie

Twój Filip Walter.

12.

Paryż, 25-go kwietnia 1838 r.

Kochany Walery! — Wczoraj odebrałem list z domu, a że zaraz mi wypada odpisać, przeto proszę Cię, jeżeli chcesz

pisać do mego Ojca, prześlij mi list jak możesz najprędzej. — Pisze mi Ojciec, że Twoich sreber jeszcze nie zastawił, bo z Mont de piété nie może przyjść do ładu, a nie chce je dać w ręce lichwiarzom; przytem odesłał list ś. p. Erazma. — Zresztą list nie zrobił mi wielkiej uciechy, a o tem przy osobistem zobaczeniu się. — Jeżeli będzie pogoda, to może na moment przyjedziemy do Ciebie w sobotę z Jańskim,¹⁾

¹⁾ Mowa tu o Bohdanie Jańskim (1807—1840), znanym mistyku, o którym obszerniejsze wiadomości podają dzieła: Edm. Calliera: „Bohdan Jański, pierwszy pokutnik jawny emigracji polskiej we Francji. Szkic biograficzny. Poznań 1876 r.“ oraz X. Pawła Smolikowskiego „Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Tom 1-szy, Kraków 1892.“ — Jański bawił w Paryżu od r. 1827. Walter zapoznał się z nim 12-go grudnia 1831 r. tj. w dniu swego przyjazdu do Paryża i nawiązał z nim stosunek zażyłej — serdecznej przyjaźni, o czem świadczą liczne wzmianki, znajdujące się w „Dzienniczku Bohdana Jańskiego,“ przechowywanym w Archiwum Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców w Rzymie. Z tego „Dzienniczka“ przytaczam następujące bardziej charakterystyczne ustępy. I tak dnia 10-go stycznia 1835 r. notuje Jański: „.....spotykam Semenekę, pragnie ze mną mówić. Obiadujemy razem i kawa po obiedzie razem. Przychodzi Walter, z nim do wpół do 11-tej. Mowa o jego projektach doczesnych i moich, z tego o religji, o nieskończenie dobry Boże, odwróć go ze złej drogi, na której i jam go utwierdzał, oświeć myśl i sprośnij serce — obudzając w nim Twoją Św. Wiare...“ — Pod dniem 4-ym listopada 1835 pisze: „...“ O 5-tej do Waltera — obiad — wpadam w humor, pusty, wesoly, tak że prawie przestaję znów być sobą, żadnego prawie nie rzucam wyrazu do serca Filipa“ — Pod dniem 4-go marca 1836: „...Do Waltera do laboratorium — wchodzim z łatwością na rozmowę o religji — on się oświadcza katolikiem, ale tylko chce zachowywać moralność chrześcijaństwa, tu o nałożnicy — ja mu śmiało mówię o potrzebie zerwania z nią, tu rozstajemy się, jak zwykle bardzo dobrze.“ — Dnia 18-go czerwca 1838 r.: „Oddawszy list na pocztę, idę do Waltera na obiad, niepotrzebnie wstępuję na ciastko. U Waltera zupełne zapomnienie się, obżarstwo, lekkość, kameraderja, bez Boga w sercu. Wracam z nim po 7-mej, i przecie odważam się zaczepić go o spowiedź. Odpartym. O Boże! czemuż nie byłem ko-rzystał z jego dobrych usposobień niedawno. O, ilem ja przewinił przez moje niedbalstwo, lenistwo, opieszałość, oziębłość dla Ciebie, o Panie! Daj mi Panie to wszystko odpokutować. Wracam do domu o 8¹/₂. Lektura,

który zapewne o tem Ci już donosił. Żonie Dobr. moje uszanowanie. Marynię ucałuj. — Ściska Cię serdecznie

Twój Filip Walter.

13.

Paryż, 3-go listopada 1838 r.

Kochany Walery! — Dziś rano przyjechałem do Paryża (z Krakowa) i tak jestem zmęczony, że przymuszony jestem — sam nie mogąc przyjechać — prosić Cię, jeżeli Ci tylko podobną jest rzeczą, odwiedzić mnie jak możesz najprędzej. — Żonie łaskawej i Maryni rączki ucałuj.

Ściska Cię serdecznie

Twój Filip Walter.

14.

Paryż 21-go lutego 1840 r.

Kochany Walery! — Odbieram twój bilecik i natychmiast pospieszam z daniem Ci żądanego adresu M^{me} Mercier, 22 rue de l'ancienne Comédie, naprzeciwko szklarza Lacroix, gdzie się raz spotkaliśmy przed nowym rokiem. — Najlepiej niech idzie między 12-tą a 1-szą. — Przypadkiem dowiedziałem się dziś, że imieniny Twojej szanownej żony wczoraj nastąpiły, choćbym był i przyszedł nie byłbym został; zapewne dopiero za kilka dni się zobaczymy, proszę więc moje najszczersze życzenia pomyślności, szczęścia i zdrowia Jej oświadczyć, a sam ustnie będę jak najprędzej starał się też ponowić.

Bądź zdrow Walter.

pacierze. I jeszcze do Mickiewicza. U niego pomięszanym. On jakiś zniechęcony ku moim, ja bez Boga w sercu. Wracając wstępuję do Beniota, zawsze najlepszy chłopiec, czemuż ja z nim nie lepszy chrześcijanin. Boże, daj łaski do poprawy. W drodze do Waltera przypomnienie pożądliwe z dawnych czasów. Żale, marzenia, że się nie używało rozkoszy świata, ile się mogło. — Środa 20 czerwca 1838: „U Waltera dałem się wciągnąć w jego zdanie bardzo grzesznie, i zadyszany spóźniam się na lekturę z winy....“ itp.

15.

St. Honorine des Pertes, 3 sierpnia 1840 r.

Kochany i drogi Walery! — Bardzo mi przykro było wyczytać, że znowu na gardło zapadłeś, a nawet że krwią plujesz, nie szanujesz się, zanadto naraz lataasz, a często zanadto znowu siedzisz w domu, nie nasze to zdrowie potrafi wytrzymać podobne alternatywy i powiesz zapewne, że bardzo piękne kazanie prawię i że co zalecam powinienbym sam pierwszy starać się do skutku przyprowadzać, ale, jak często w Paryżu już Ci wspomniałem, wielka co do stosunków naszych zachodzi różnica. Ty masz żonę, dziecko, Twoje życie, ich życie, gdy tymczasem śmierć moja, choćby głęboko dotknęła Rodziców, braci i przyjaciół, nie jest do niepowetowania. — Czy myślisz, że mnie bardzo pocieszasz, skoro nieszczęściem jesteś chory, że mi wspominasz o śmierci, o pogrzebie, musisz słabe mieć wyobrażenie o mojem do Ciebie przywiązaniu, jeżeli przypuszczasz, że mnie podobne smutne Twe myśli głęboko nie dotyczą; jeżeli mi jeszcze raz co o nich wspomnisz, to gotów jestem piśmiennie, jak to już raz uczyniłem ustnie, rozporządzenie me testamentowe Ci przesać. — Tydzień temu jak stanąłem tutaj, wziąłem dopiero pięć kąpiel i choć pogoda mi dość służy, nie wielkie do dziś dnia czuję polepszenie, przeciwnie w czwartek tak mocno zachorowałem, że myślałem, że i drapnę na tamten świat. — Nie zgadłbyś nigdy jaka nowa choroba mnie nawiedziła, choroba mojej matki, kurcz żołądka: od świtu do wieczora cierpiałem ciąglą diarję i womity nieustanne, cały dom był w rewolucji, przystawiano mi na żołądek talerze rozpalone, piłem rumianek i inne różnego rodzaju tyzanny, nareszcie ku wieczorowi bóle ustały i dziś nie wiele na tenże cierpię. Z przyjemnością wielką do Ciebie piszę, ale boję się żeby listy me nie znudziły Cię nareszcie, gdyż cóż Ci mogę donieść jak tylko jak się mam w położeniu, w jakim się znajduję. Mieszkam nad samym brzegiem morza;

oprócz domu, w którym jestem, egzystuje tylko drugi zamieszkały przez młynarza, — góra mnie od wsi oddziela i najmniej pół godziny drogi do niej. Wstaję rano o piątej lub szóstej, ale teraz za to wieczorem koło 9-tej już jestem w łóżku, dzień prawie cały spędzam na leżeniu nad brzegiem morskim, gdyż jak wiesz chodzić nie mogę, czuję wstręt okropny do książek, jak tylko jaką książkę wezmę w rękę, zaraz mi się mdło robi, muszę się zatem kontentować kontemplacją i różnemi drobnymi spostrzeżeniami, i tak np. ciągle patrząc w niebo, odkryłem świat cały insektów, które my polykamy, kształtów rozmaitych, z dziwnymi poruszeniami, a szczególnie przy pogodnym niebie spostrzec się dają. — Nie śmieję się z mego nowego odkrycia, raczej lituję się, że moja zwyczajna czynność zwrócona jest ku drobnostkom, i może że mój cały nowy świat jest prosto złudzeniem oka. — Pogoda bardzo mi służy, ale zdrowie moje jest w jednym i tym samym stanie, są noce co dobrze śpię, inne co bardzo źle, wieczorem prawie zawsze dostaję gorączkę trawiającą, która mnie późno dopiero w nocy opuszcza. Kołano jak było spuchnięte tak i jest, a często tak boli, że palcem się go dotknąć nie mogę. Obawiam się bardzo, że wrócę do Paryża jak wyjechałem, i być może, że dla mnie już nie ma lekarstwa. — Robisz mi nadzieję, że Leon (Walter) przyjedzie, ale ja coraz więcej wątpię, żeby to nastąpiło; wiedzą w domu, że jestem chory, jednak nie bardzo śpieszą z pocieszeniem, blisko sześć tygodni jak pisałem, a swem milczeniem zamiast zaspokoić, wprawiają mnie w niepokojność. — Ubolewam, że zawsze jaki kaduk Cię nawiedza, musiałeś Ty albo Żona znać tę starą babę, że śmiała do Was się wkatorować (?), wystawiam sobie w jakich musisz być tarapatach przymuszony będąc żywić znów dwoje osób, teraz zwłaszcza kiedy ogołocoony z wszelkich funduszków jesteś; gdybyś mógł mi posłać tę starą babę, to pewny jestem, że, skąpawszy ją kilka razy podczas wielkiej burzy, anibyśmy ją więcej ujrzeni. —

Nie zapomnij, jeżeli Ci to nie przyjdzie z wielką przykrością, napędzić Cezarego (Platera), żeby zobaczył w ministerstwie co się dzieje z moją prośbą; dziwna rzecz, że dotąd nie dali żadnej odpowiedzi w rzeczy, która prosto zależy od kaprysu ministra i nie jest tak wielkiej wagi. — Co mi piszesz względem kompozycji indywiduów było prawie do przewidzenia, zobaczysz co się tu zrobi po śmierci Bogdana (Jańskiego), znam wielu charakter z rozmów, które miałem z Bogdanem w początku założenia domu, a o wielu możesz się dowiedzieć od Maliniego, jeśli jeszcze nie wyjechał i jeśli będzie chciał tylko mówić. — Siecle dotąd nie odebrałem, proszę Cię bądź łaskaw posyłać mi go regularnie co tydzień, jeśli sam nie możesz iść na pocztę, to pošlij komisjonera, za przyjazdem zwrócę Ci cobyś był wydał. Blisko dwa tygodnie nie wiem co się dzieje w świecie politycznym. — Żonie łaskawej i p. Marynce ręce całuję. — Ściskam Cię serdecznie, a nie zapominaj o szczerze Cię kochającym przyjacielu.

Filip.

16.

St. Honorine des Pertes, 8 sierpnia 1840.

Kochany Walery! — W tym momencie odbieram Twój list i pośpieszam natychmiast z odpowiedzią, mniejsza o to, że po przeczytaniu jego dreszcz mnie przejął, bodajbym i umarł, nie żałowałbym tego. Czyż mogło mnie większe nieszczęście spotkać, że z przyczyny Twojej wyciągam mego starego ojca na tak nieprzyjemną podróż, stary przyzwyczajony do wygód jedzie dyliżansem, przyjeżdża do Francji, nie znając ani słowa języka, Pan Bóg wie co go spotkać może, a ja się mam z tego cieszyć; ciesz się, jeśli możesz, ale ja bym był chętnie dał kilka lat mego życia, żeby się to nie było stało. Masz się z czego chwalić, że w dobre ręce adresowałeś doniesienie o mojej słabości, przewidywałem choć w części skutek, bo wiesz jak przyjąłem ten Twój z dobrego

serca pochodzący a dla mnie w najwyższym stopniu nieprzyjemny czyn. — A cóż dopiero teraz, Bóg jeden mnie wstrzymuje, że się nie przeklnę. — Zacząłem się lepiej mieć, kąpiele poczęły skutkować, za miesiąc — dwa byłbym wyzdrowiał i wszystkoby się na niczem było skończyło, a teraz wszystko trzeba przerwać.¹⁾ — Trudno żebym aż tutaj mego ojca faty-

¹⁾ Ta „słabość“, która zmusiła Waltera do wyjazdu nad morze, była wynikiem silnego poparzenia całego ciała, spowodowanego nieszczęśliwym wypadkiem w laboratorium, zaszłym w czerwcu 1840 r. Wojciech Stättler, znany malarz krakowski, osobisty przyjaciel Filipa, taką pozostawił relację o tym wypadku w swych „Przypomnieniach starych znajomości“ (Kłosa 1874 r. tm. 18, str. 361): „Walter Filip po ukończeniu nauk na Uniwersytecie Jagiellońskim i kilkuletniem w Paryżu przykładaniu się do chemii pod przewodnictwem D u m a s a, zajął jego miejsce w Szkole Centralnej, jako dyrektor wyrobów chemicznych (?) (pracowni chemicznej). Uległ on nieszczęściu przy analizowaniu piżma, czy któregoś z olejków nieznanych co do swego składu, skutkiem rozsadzenia aparatu i zapalenia groźnego płynu, który go otoczył płomieniem. Bez asystencji (było to podczas wakacji) i ratunku, wydostawszy się z swego laboratorium na dziedziniec, padł bez przytomności ofiarą swych studjów. Rzucony przez stróża do kadzi pełnej wody, a następnie najnieostrożniej z siłą wydobywany, pozbawiony całej skóry ciała, został najokropniej zdefigurowany. Szpetność atoli nie pozbawiła go ani nauki, ani serca, którem umiał skarbić sobie przyjaciół, poważany przez członków Akademii Umiejętności, która umieszczała w swych rocznikach rezultaty prac jego, poważany od D u m a s a i B e r z e l i u s a w Szwecji, a kochany od współziomków i młodzieży naukom poświęconej, umiłowiał jedynie zawód swój, obowiązki i zacisze domowe, w którym dla nikogo nie był widzialny. Jako przyjaciel jego, mieszkający z nim razem, wpatrywałem się pełen uwielbienia w tę nikłą co do ciała, a wielką co do ducha istotę, oddaną krajowi i nauce. Chwilki życia nie stracił, marnej nie poświęcił rozkoszy. Oderwany od rodziny, od najukochańszej matki, która go jeszcze więcej po utracie piękności kochała, żadnej z cnót polskich nie porzucił. Był do śmierci pobożnym.

„Mógł dla tego w tej stolicy zepsucia, nie widzieć go. Wprowadzając mnie w niedzielę do kościoła „Notre Dame“ na mszę świętą, przekonywał mnie o obyczaju francuskim nie bywania tam, gdzie nie czuje się być na swoim miejscu. Nie było tam ani jednego, któregoby potrzeba duszy

gował, na brzeg morski, gdzie dwie chałupy, gdzie z ciężkością wystarano się o dwa łóżka i jedną stancję, — nie pozostaje mi nic innego jak wrócić do Paryża, położyć się do łóżka i czekać z cierpliwością, kiedy się Panu Bogu będzie podobać zabrać mnie. — Niech Ci Pan Bóg daruje wszystko złe co mi wyrządzasz niechcący, a niech mnie uchwowa, żebym Ci podobną monetą odplacił. — Ze drzeniem serca rachowałem czas, w którym Twój drugi list mógł w Krakowie stanąć, ale niestety pewnie nie stanął aż po wyjeździe mego ojca. Zapewne będzie do Ciebie pisał z drogi, będziesz łaskaw donieść mi z precyzją dzień Jego przyjazdu, a ja — czy żyw, czy pół umarły — będę się starał dniem wprzód stanąć. — Co się tyczy przygotowania ojca mego do widzenia z F., wszystko to dobrze, ale żadnym sposobem miejsca mieć nie może. Ojciec mój nie może to dobrem okiem widzieć, a ja z mej strony zanadto wiele mam wdzięczności dla niej za wszystko, co dla mnie robi podczas moich ciągłych słabości i chorób, żebym ją miał nie na nieprzyjemności, boby tych ze strony mego ojca nie doznała, ale na wstyd, którego każda kobieta, a tą jest, ma, wystawiać. — Kończę, bo więcej nie jestem w stanie pisać Ci. — Żonie szanownej i p. Maryni ręce ucałuj. — Ubolewaj nade mną, bo nie wiem jak się to wszystko skończy, całuję Cię Twój
Filip.

17.

St. Honorine des Pertes, 11 sierpnia 1840.

Kochany Walery! — Zapewne Ojciec do mnie przyjedzie i możesz sobie wystawić z jaką Go czekam niecierpliwością.

nie przywiódł, któryby nie umiał uszanować świątyni i zapędził się jak nedorostek szukający wędchem nieodpowiedniego chleba. Paryż dla niego był najpoważniejszym miastem, zamieszkałem przez same najwyższe powagi wielkiego świata, przez które widno i wesoło było mu wszędzie.....

„Zgasł Walter w kilka lat, zapisując mi w ostatniej swej woli pismo święte, które jedyną było dla niego osłodą w wolnych chwilach i dodaniem sił przy zgonie.“

Bądź łaskaw donieść mi z dokładnością dzień wyjazdu i godzinę, ażebym sam wyjechał na Wasze spotkanie do Bayeux, albo jeśli bym nie mógł, to przyślę Marszewskiego. Biedny mój Ojciec odbyć taką podróż, a czemu Go aż tutaj fatygować, ale myślę, że lepiej że czas z nim tutaj przepędzę jak w Paryżu w łóżku. — Ściskam Cię serdecznie.

Szanownej Żonie i Maryni rączki całuję.

Filip.

18.

St. Honorine des Pertes, 11 sierpnia 1840.

Bester und lieber Herr Vater!¹⁾

Sie können sich nicht vorstellen mit welcher Freude und Schmerz mich Ihre Ankunft nach Paris erfüllt, ich bin nicht im Stande es Ihnen auszudrücken. Ich schreibe Ihnen schnell, weil der Boote auf meine Antwort wartet. Die Bäder thuen mir ziemlich gut, wenn Sie wünschen so komme ich auf..... nach Paris zurück, wollen Sie jedoch die Güte so weit treiben um hierher zu kommen, so habe ich die nötigen Vorkehrungen getroffen Sie so gut wie möglich zu empfangen.

Ich küsse Ihnen die Hände und verbleibe Ihr bis zum Tode stets liebender Sohn

Philipp.

19.

St. Honorine des Pertes, 2 września 1840 r.

Kochany i drogi Walery! — Codzień od Twego wyjazdu spodziewałem się, że będziesz łaskaw nam donieść czy szczęśliwie stanąłeś i w jakim stanie zdrowia, ale widać, że interesa Twe przyczyną są, że całkiem o nas zapominasz. Ojciec dość zdrów, ale wyrzutów się nie pozbył, ja ani lepiej ani gorzej, ale miejscami także podostawałem wyrzuty. Pogoda zresztą nam

¹⁾ List powyższy został dołączony do poprzedniego. Ojciec Filipa, Jan Nepomucen Walter, słabo władał polskim językiem, to też syn korespondował z ojcem po niemiecku, zaś z matką oraz z resztą rodzeństwa stale po polsku.

służy i tak jak możemy czas spędzamy. — Przesyłam Ci list do Leona (Waltera,) który bądź łaskaw oddać natychmiast na pocztę, gdyż Ojcu wiele zależy, żeby odebrał odpowiedź przed wyjazdem z Paryża. — Nie zapomnij mi przysłać gazet, ponów przy okazji mój abonament na Siecle, gdyż trudno by nam się było obejść bez gazet. — Szanownej Żonie Dob. i p. Marynce nasze najserdeczniejsze ukłony.

Ściskam Cię serdecznie

Twój Filip.

20. ¹⁾

St. Honorine, 3 września 1840.

Mein Lieber Bruder Waleri!

Die Reue wegen den Bädern ist zu späth — und es bleibt immer beim alten — wem nicht ist zu rathen dem ist auch nicht zu helfen — in der That hast du es zu bedauern — nicht hier geblieben zu sein indem wir beim Genusse der Bäder die schönste Witterung haben; was die Abreise des Herrn Schulz betreffe — so sage ich voraus dass solche mit Vorwissen dessen Eltern geschieht und in diesen Falle müssen ihm die erforderlichen Fonds hierzu angewiesen oder zugekommen sein; doch ist es vielleicht möglich dass Herr Schulz einige rückständige Lasten zu befriedigen habe — wozu ihm die erhaltenen Fonds nicht hinlangen mögen? In jeglicher Hinsicht wird es dessen Vetter nicht angenehm sein wenn Herr Schulz ausser dem von seinen Eltern erhaltenen Fonds noch von mir etwas aufnimmt — indessen will ich nicht abgeneigt sein die durch Herrn Schulz geforderten 150 frs für Rechnung dessen Eltern vorzuschüssen, (welche du ihm einstweilen zu verabfolgen die Güte haben willst) nur musst du dich gefälligst selbst überzeugen ob dessen Pass zur Reise in Ordnung und wirklich nach Cracau instruiert ist, in wiedrigen Falle gibst du nichts. Euch beide nebst Marianne küsse recht

¹⁾ Jest to list ojca Waltera do Wielogłowskiego.

herzlich — alle gute Bekannte grüsse vielmals u. verbleibe
Euer aufrichtiger Walter.

21. ²⁾

St. Honorine, 6 września 1840 r.

Mein Lieber Bruder Valerie!

Durch Gegenwärtiges erlaube ich mir blos Dir anzeigen die Anzeige zu machen, dass wir am 11-ten ds. (Dienstag früh) den hiesigen Badeort verlassen und so werden daher — wenn es Gottes Wille ist — am Samstag früh in Paris antreffen wovon jedoch niemand etwas bestimmtes sagen willst damit wir wenigstens einen Tag ausruhe können; — ich küsse Euch alle recht herzlich und verbleibe bis zum Tode Euer getreuer und aufrichtiger Freund. Walter.

22.

Kraków, 11-go grudnia 1840 r.

Najdroższy mój Walery! — Słaby nie mogę sobie jednak odmówić przyjemności i chcę dziś zacząć list do Ciebie, który nie wiem kiedy siły mi pozwolą dokończyć, dziś w dniu imienin Twoich skreślę moje życzenia najszczersze, niech Cię Bóg Najwyższy obdarzy swemi dobrodziejstwami, niech Cię udaruje zdrowiem, żebyś nam żył długo, jak sam często powiadasz o innych, Panu Bogu na pociechę a ludziom na pożytek; niech pozwoli, żeby Cię wszystkie dolegliwości zdala omijały, przyjmij mile, proszę Cię, te moje proste, ale z serca pochodzące życzenia. Wspomnij sobie czasem o Twoim szczerze Cię kochającym przyjacielu i bądź przekonany, że pomimo nieporozumień, jakie czasami pomiędzy nami zachodziły, pomimo prędkości, jaką czasami naprzeciw moich przyjaciół pokazuję, dlatego, że ich mam za przyjaciół, ja Ciebie szczerze kocham i szanuję i pewnie przywiązanie moje do Ciebie aż do śmierci zachowam. Nie uwierzysz w jakiej byłem względem

²⁾ Drugi list ojca Waltera do Wielogłowskiego.

Was niespokojności, z daty Twego ostatniego listu z Paryża i z daty gazet francuskich, donoszących o nieszczęściu zaszłem w departamentach wschodnio-południowych. Jasną dla mnie było rzeczą, że jesteś naocznym świadkiem tych nieszczęść, ale nigdy nie mogłem być przypuścić, żebyś miał być wystawianym na podobne niebezpieczeństwa o jakich w liście Twym mi doniosłeś. Chodziły tutaj wieści, żeś pisał z Lyonu do Paryża, że mieszkasz na trzecim piętrze, że woda dochodzi aż do drugiego piętra i że statkiem żywność Wam dowożą, Chociaż te wieści nie zasługiwały na wielkie zaufanie, pomnażały one jednakże moją niespokojność, z której nareszcie list Twój mnie wyrwał. Dzięki Bogu, że wszystko tak szczęśliwie przebyliście, i potop, i podróż w górach, i że teraz na ustroniu po tylu niebezpieczeństwach spokojnie odetchnąć możecie. — Dawno bardzo, kilka już miesięcy, że żadnej ode mnie nie otrzymałeś wiadomości, nie będę Ci opisywał naszej podróży do Krakowa, nic w niej ważnego nie zaszło, do Frankfurtu nad Menem służyła nam pogoda, ale później deszcz, zimno, mróz ciągle nam towarzyszyły. Dość dobrze drogę przebyłem i pierwszy tydzień pobytu mego jako tako przebyłem, ale wnet moje cierpienia w całej swej sile odezwały się, gorączka trawiąca codziennie wieczorem odwiedzała mnie. Kolano puchło a tem samem niemożność chodzenia, wszystko co kąpiele morskie naprawiły, sam nie wiem jak prędkim sposobem zostało zniszczone. Ale nie dosyć na tem, bóle, których oddawna w ramieniu lewym i w głowie nie miałem, znów się odnowiły. Zacząłem się leczyć podług preskrypcji, którą przywozłem z sobą z Paryża, miałem cierpliwosć przez dwa tygodnie wszystko jak najściślej wykonywać, nareszcie, widząc, że mnie te leki nie szkodzą, ale też niewiele pomagają, gdy tymczasem ból w głowie wzrastał się, przymuszony byłem wezwać Jakubowskiego, który mnie jeszcze nigdy nie leczył, a który najwięcej z tutejszych lekarzy zaufania mi

wzbudzał. Opowiedziałem mu dokładnie stan choroby mojej terazniejszej, ale zwróciłem także uwagę jego, że sześć lat mniej więcej jestem cierpiący. Kilka dni medytował, nareszcie powiedział mi, że on przypisuje chorobę moją nieczynności skóry, odrzucił wszelkie lekarstwa i tylko przepisuje zewnętrzne środki, mające na celu wzbudzać czynność i transpirację skóry, od których to rzeczy jak się zdaje całkiem odwykła. — Nakazał tarcie flanelą dwa razy na dzień, gdy to już nie działało — tarcie szczotką średnio-miękką, — teraz już mnie trą szczotką twardą (nazwaną od błota), a gdy i to nie pomoże — nacieranie szmerglem nastąpi, na którym szczęściem tutaj nie zbywa. Jak widzisz, gdziekolwiek się udam, gdziekolwiek się radzę, wszędzie a wszędzie męczą a męczą mnie. Kiedy się to wszystko skończy? Najwięcej mnie fatyguje bezsenność, dzień po dniu spływa, a chociaż stan mego zdrowia nie pogarsza się, to nieczucie żadnej ulgi jest rzeczą zabijającą. Nie wychodzę całkiem z domu pieszo, jeżeli pogoda służy to wyjeżdżam koło południa, aby odetchnąć cokolwiek świeżem powietrzem. Ale od tygodnia i tego nawet poprzestać musiałem, gdyż naraz straszne zimna powstały, wystaw sobie dziś 16-go mamy 30° C. Oddawna o tym czasie nie pamiętają podobnego mrozu. Ktoby się był spodziewał przeszłego roku przed Bożem Narodzeniem, że w rok Tobie za gorąco, a mnie za zimno będzie. Niedługo po moim przybyciu tutaj zjawił się Twój kochany szwagier (Godeffroy Karol). Ile razy jestem w Krakowie, tyle razy oglądać go jest widać moim przeznaczeniem. Mówił Ojcu o interesach Twoich, które zdaje się nie są najlepsze. Podobno nie masz się spodziewać żadnej przewyżki, czyli też bardzo małej. To coś się spodziewał, zabiera jakąś Sarusia, skąd — jakim prawem, kto ją o sprzedaży dóbr uwiadomił, nie rozumiem. Może Ojciec, któremu ten interes opisano, będzie lepiej ode mnie w stanie Cię objaśnić. — Szwagier Twój zażądał

dziwnej ode mnie usługi, żeby mu analizować wody mineralne Solca. Trudno Ci opisać co mi się działo po usłyszeniu tej propozycji. Stałeś mi przed oczy z orszakiem nieszczęść, które od tylu lat spadają na Ciebie, jakżebym ja był w stanie podpisać pracę mającą służyć jako środek eksploatacji własności tak nędznym sposobem Ci wydartej¹⁾! Bałbym się, żeby mi ręka podczas tej analizy nie uschła, — odmówiłem i po trzykroć jeszczeby odmówił. Procent od sumy z sprzedaży dóbr pochodzący ma Ci dopiero być na Św. Jan zapłacony, suma którą masz u Ojca coraz bardziej się zmniejsza, tak, że, nie mając znikąd funduszków, teraz do Św. Jana będzie wybrana. Rozważ więc dobrze czy w takim położeniu wypada Ci opuszczać Francją; wiem ja, że nie jest myślą Twoją kraj ten zupełnie porzucić, ale obawiam się, żeby przy znanej terazniejszej nieprzychylności rządu, podróż nawet kilkumiesięczna do Włoch nie służyła za pretekst odebrania subsydjów, które dotychczas pobierałeś, a bez których trudnoby Ci było się obejść. Pani Bournier razem z kurjerem w dziesięć dni po wyjeździe z Paryża tutaj stanęła. Udała się naprzód do nas, a że późno było, zatrzymaliśmy ją na noc, — odwiedza nas czasami. Rokossowska z niej, a ona z Rokossowskiej kontenta, jednakże między nami mówiąc wiele jej bardzo brakuje. Oprócz swego języka i trochę gramatyki, nic co się tyczy nauk nie posiada, łatwo sobie jak daleko jej wiadomości np. w geografii sięgają wystawisz — jeżeli Ci powiem, że nie wiedziała gdzie Marsylja leży, prócz tego wy-

¹⁾ Walery Wielogłowski posiadał w b. Kongresówce rozległe dobra Zborowskie, składające się z kilkunastu folwarków, w tej liczbie i z Solca, znanego ze swych wód mineralnych. Za czynny udział w powstaniu listopadowym rząd rosyjski zasekwestrował Wielogłowskiemu dobra Zborowskie, jednakże szwagrowi jego p. Karolowi Godeffroy udało się uzyskać uchylene sekwestru oraz wejście w posiadanie pomienionych dóbr, nie płacąc Waleremu stosownego odszkodowania pieniężnego.

stawia się na śmieszność z przyczyny opinii karlistowskich i dziwnych rozumowań politycznych. Podobno także spostrzeżono w niej niechęć ku Polsce i Polakom, ale trudno mi dać temu wiarę, bo ja nic podobnego nie spostrzegłem. Wątpię, żeby była w stanie prowadzić sama kiedyś pensję, chyba, że mąż posiada wiadomości, na których jej zbywa. Ale dziwny też to mąż, jeśli Tobie pokazywał przywiązanie, odprowadzając Cię do dylizansu w słotny czas, to niewiele go pokazuje żonie. Dotychczas, pomimo, że kilka razy do niego pisała, ani litery nie odebrała; biedna w wielkiej jest niespokojności, prawiebym posądzał Francuza, że kontent, że się pozbył żony na niejakiś czas. Mówiła mi, że Pruszeńscy proponowali jej czy nie chce sprowadzić męża, żeby się zajął edukacją syna, nie wiem czy to przyjdzie do skutku, ale dla niej byłoby dobrze, żeby się to dało zrobić. — *S t e f k ę* przed odebraniem Twego listu widziałem, zbiera się z pisaniem do Ciebie i żebym widząc go był w stanie być dać mu... Twój adres, zapewne dotychczas byłbyś od niego był odebrał odezwę. Wówczas jeszcze polecałem mu Twój interes tyczący się sumy, którą forsusowałeś ś. p. *J ó z e f o w i W i e l o g ł o w s k i e m u*, gdyż i on podobno ma do sukcesorów pretensję. Wiadomo ci zapewne, że *Stefko* ciągle bawi u *Mruczkowskiego*, ile mi mówiono, obadwa potężnie piją tak, iż dzień nigdy ich nie widzi trzeźwymi. *Mruczk.* już kilka razy podczas mojej bytności tutaj widział się z *Ojcem*, nasiona, które dla niego przesłałeś, zostały mu oddane, ale podobno niewiele już gustuje w ogrodnictwie. — Po kilka razy przed i po odebraniu Twego listu prosiliśmy *Matka* i *ja Rokossowskiej*, żeby Ci zwróciła sumę, którą za nią wyłożyłeś, ekskuzowała się, że pieniądze Ci pocztą przez *Szaiera* jeszcze w wrześniu przesłała. Łatwo nie było ją przekonać, że Ty tej sumy nie odebrałeś, że jeżeli przepadła, to niech sobie poszukuje, i że Ty powinienś być jak najprędzej zapłacony. Obiecywała to uczynić,

ale dotychczas nie nastąpiło. Przedwczoraj wyjechała do *Białeckich*, czy Ci stamtąd przywiezie pieniądze (bo podobno nic nie ma) nie wiem, nie zostaje Ci jak uzbroić się w cierpliwość. Najlepiej było pieniędzy nie wykladać i żebyś się był zapytał ojca pewnieby był tę radę Ci udzielił. Nie uwierzysz co ona i brat jej, *Ojca* i cały dom przez swoją nierzetelność zdrowia kosztują, uszczerbek jaki się w interesach handlowych z przyczyny ich ponosi jest oczywisty i pewnie postępowanie ich z domem naszym nie może im na dobre wyjść. Rzeczy, któreśmy z *Paryża* rulażem wysłali, nie więcej temu miesiąc tutaj stanęły; przypominam sobie, że Cię przestrzegałem, że rzeczy Twoje na tak długą drogę źle bardzo są zapakowane, nieszczęściem przewidzenie moje się ziściło, niema jednej rzeczy, żeby mniej więcej nie była uszkodzona. Z koszyka przeznaczonego dla *matki* połowa muszli odpadła, kleiła *matka* jak mogła przez kilka tygodni, mówiąc, że klejąc o *Was* myśli, bardzo Ci za niego dziękując, serdecznie *Was* ściska i często o *Was* wspomina. Jest to podobno jedyna przyjaciółka jaką w tych macie okolicach (przekonany jestem, że nie będziesz mnie *texował* (?) o stronnicwo mówiąc o *matce* mojej). Są tu jak *zażarci* na Ciebie z przyczyny Twego przeszłego i teraźniejszego życia, dobrzebyś robił, żebyś przed nikim a nikim tutaj uczucia Twoje nie opisywał, bo się tylko na śmiech wystawiasz. Tyle przynajmniej dowodziliśmy, że w przytomności *matki* i mojej nikt nie śmie o Tobie źle wspomnąć. — *Żonie* łaskawej i p. *Marjannie* ręce ucałuj, życzę im jak i Tobie wszelkich pomyślności przy nadchodzącym nowym roku. — Skoro tylko zobaczę się z *Janem Bochenkiem* będę szturmował, żeby zakończył z *Badenim*; jeżeli *Rokossowska* zapłaci, to natychmiast będę się starał, żeby pieniądze Ci były przesłane. — Z *nowin brukowych* donoszą Ci o śmierci *Jakuba Mączyńskiego* i *Lipczyńskiego* (zwanego *karassek*). *Zamąż* ma iść *Twoja* *kuzynka* p. *Julja*

za Puszeta. Dziękuję Ci bardzo za gorliwość Twoją w interesie moim, nie uwierzysz jakbym był kontent, żeby tenże tą drogą dał się ułatwić, nie pozwól im tam, żeby go zaspali. Spodziewam się, że jesteś kontent ze mnie, bo list taki jak sobie go życzyłeś, długi, szeroki i niekaligraficzny, ale pisałem go też jedenaście dni; — muszę kończyć, bo musisz być zniercierpliwiony, że tak długo nie odbierasz odpowiedzi. Bądź zdrow i nie zapominaj o Twoim szczerze Cię kochającym przyjacielu.

(Zegarki jeszcze nie przyszły).

Filip.

23.

Kraków, 22 marca 1841.

Kochany i drogi Walery! — Od kilku tygodni zbieram się z odpowiedzią na list Twój w miesiącu styczniu do mnie pisany, ale przecucie, że mi odpowiesz na list, który końcem t. m. Ci posłałem i że przeto unikniemy krzyżowania się listów wstrzymywało mnie od tego. Tej to przyczynie przypisać należy, jako też żalowi wystawienia Cię na częsty wydatek znacznego porto-listów, że nie pisałem w dniu imienin łaskawej Żony. Daruje mi zapewne moje przewinienia nie z przyczyny niedbalstwa lub zapomnienia pochodzące i przyjmie mile moje późne ale najszczerze życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności, żeby Pan Bóg ją obdarzał swemi błogosławieństwami i długo ją zachował na pociechę Twoją i córki Waszej. Smutkiem nas przejęła wiadomość, że tak ciężko na gardło zapadłeś, widać że tę słabość nie można przypisać powietrzu, ale innym przyczynom. Mnie się zdaje, że konieczne trzebaby Ci rozerwać umysł, ale cóż, kiedy nieszczęściem to nie daje się przepisać i zależy od zbiegu okoliczności. Nie zapomnę jak dobrze wyglądałeś te kilka dni, co spędziłeś z nami w kąpielach morskich. Nie jesteś stworzony do samotności, a miejsca, które od czasu naszego rozstania się zamieszkuje,

zanadto oddalone od świata i pewnie w nich nie znalazłeś wielu ludzi dzielących Twoje myśli i Twoje uczucia. Wstrzymuj się proszę Cię ile możesz od zażywania lekarstw w szczególności heroiczych, przypomnij sobie gdzie mnie doprowadziła jodyna, zepsujesz temi lekarstwami Twój i tak już słaby żołądek, a ten zepsuwszy trudno go do porządku doprowadzić (mówię to z doświadczenia). — Stan mój zdrowia się poprawił, przynajmniej nie spędzam już jak dawniej nocy bezsenne i bolesne, budzę się często ale znów zasypiam, ból w piersiach ustał znacznie i od niejakiego czasu mogę już i kichnąć, ale ogólnie często bardzo słaby się czuję, kolano zawsze spuchnięte a druga noga i słaba i cierpiąca. Zdaje się, że cierpię na wątrobę, bo na twarzy wystąpiły już oddawna plamy żółte (Leberflecke), które doktorowi nie podobają się. Nic nie zażywam na wewnątrz, ciągle mnie trą szczotką, od niejakiego czasu biorę kąpiele, do których dają mieszaninę złożoną z kwasów solnego i saletrowego; mieszanina ta — zapewne sobie przypomnisz — służy do rozpuszczania złota, metalu stojącego na czele metali szlachetnych i drogich; zapewne w opinii doktora jestem szlachetną i drogą osobą albo raczej ciałem chemicznem jemu nieznanem, że usiłuje mnie atakować najpotężniejszymi rozczynnikami, którym mało metali jest w stanie oprzeć się. Nie przypominam sobie czy to przed St a n o w s k ą czy też przed panią Z d a n o w s k ą, Matka moja wymówiła się, że masz słuszną rację żalenia się co się tyczy postępowań G o d e f r o y; to jemu doniesiono, stąd wielkie żale żony i jego i protestacje przyjaźni i przywiązania dla Was obojga. To spowodowało także napisanie listu, który Ci załączam. Nie źle więc, że małe plotki miały miejsce, bo przynajmniej dla Ciebie wynikło stąd jakiegokolwiek zaspokojenie, zdaje mi (się) zresztą że bardzo nierzetelnie nie będzie śmiał z Tobą postępować, ile widzę bardzo wiele mu chodzi o szacunek moich Rodziców a szczególnie Ojca. Rodzice

będą ile mogli z nim postępować dobrocią, bo inne postępowanie więcej by Ci zaszkodziło niż pomogło. Ja będę go, ile będę mógł unikał, chociaż, jak mówił przed Matką szczytł się moją znajomością i przyjaźnią podczas mojej ostatniej bytności w Warszawie, bo taką mam antypatją do niego od lat dziecinnych nawet, że wolę go zdala ominąć niż po widzeniu się z nim chorować. Z tych to przyczyn nie widziałem się z nim podczas jego ostatniej bytności tutaj będzie temu kilkanaście dni, nie widziałem tylko żonę, która zdrowa, męża ubóstwia, a tem samem Ciebie nie bardzo miłuje. — Łatwo sobie wystawiam Twoje podziwienie, że pomimo Twoich ciągłych zapytywań nic Ci dotychczas co się tyczy *Leona* (*Waltera*) nie wspomniałem, musiałeś się po części domyśleć, że to nie z zapomnienia czyniłem, ale z powodu innych przyczyn; najprzód czy się żeni lub nie, na to nie umiem Ci odpowiedzieć, mówiono, że wesele ma się odbyć w karnawał, ale karnawał minął, a wesele nie miało miejsca, teraz mówią, że będzie na Ś-ty Jan w maju. Dotychczas Matce nie wspominał, że jest w intencji zenienia się, zdaje się jednak, że bardzo jest rozkochany. Nikt ani w familji ani za familją nie uważa to ożenie się za przyzwoite, ja uważałem za powinność otworzyć mu moje zdanie, ale uwagi moje bezinteresowne, tylko z przywiązania do niego pochodzące, źle bardzo zostały przyjęte, cóż więcej można było zrobić, nie jest dzieckiem, ale człowiekiem skończonym, powinien wszystkie konsekwencje umieć przewidzieć. Dotychczas nie podał mi żadnej sposobności poznania Panny, nic więc co się Jej tyczy nie umiem Ci powiedzieć, tylko że stan majątkowy jej ma być taki, że się nawet wyprawy nie można spodziewać. — Wiesz, że bardzo sobie życzyłem, żeby *Jaś* (*Walter*) był umieszczony w banku, ale jak tylko dowiedzieliśmy się, że wymagają zrzeczenia się obywatelstwa tutejszego, straciliśmy wszelką ochotę robienia jakichkolwiek kroków usadowienia go tamże, zresztą

bawiać teraz na dłuższy czas w domu, widzę, że lepiej, żeby w handlu pozostał, leży w jego charakterze, że będzie szukał partji bogatej, nie tutaj, bo ich nie ma, ale zagranicą, a tem samem podniesie, jak mu się to uda, znacznie bardzo nasz i tak rozległy handel. — Matka dosyć zdrowa, sama do Was chce pisać, Ojciec od trzech tygodni objeżdża Królestwo, spodziewamy się go lada dzień, jak tylko przyjedzie i odpisze Ci, to zaraz wysyłam Ci nasze listy. — Życie tutaj bardzo samotne — mogę powiedzieć, że tylko w towarzystwie Matki i Ojca, słusznie masz mój Kochany Walery, że jeżeli się kiedyś okoliczności zmieniają, to nie w Krakowie moglibyśmy pozostać. Ty nie masz tutaj jak nieprzyjaciół dlatego, że wielu dobrze świadczyłeś, a wygodniej nienawidzić i obelgi na kogo ciskać, niż zachować wdzięczność. Ja znowu między wszystkiemi stoję obcy i jak Ci mówię — gdyby nie Rodzice — zdawałoby mi się, że znajduję się na końcu świata. Czternaście lat oddalenia zerwały rzadkie jakie mogłem mieć stosunki, te które dłużej zachowałem, widzę, że także rozprzegają się i w istocie nie warto dokładać jakichkolwiek starań, aby je utrzymać. Już w przeszłych moich listach chciałem Ci napomknąć, żebyś był ostrożnym w pisaniu i wyrażaniu Twoich uczuć, nie są w stanie rozumieć ich, listy konfidencyjne pisane tutaj lub do Galicji bywały czytane od rozmaitych osób i od tych z rozmaitemi uwagami i dodatkami w kurs puszczane, tak że po mojem przybyciu tutaj aż do głębokości serca i w wierze wyrażałeś zostało przekręcone, i że z tego się naigrywano, bądź pewnym, że ich tutaj nie naprawisz, i że tylko niepotrzebnie się narażasz. — *Białecką* przeszło sześć tygodni bawiła u *Rokossowskiej*, dopiero teraz poznałem *Bia...*go. *Pania Bournier* rzadko bardzo widuję, nie bardzo się o to gniewam, bo mnie baba dosyć nagniewała, może być najlepsza kobieta, ale przytem bajczarka, o mnie nie może nic po-

wiedzieć, bo mnie w Paryżu nie znała, ale Ty dla niej jesteś miną złota. Kto u Was bywał, co żona robiła, co Ty i córka; nie może nic złego powiedzieć bo nic nieprzykładnego nie widziała, wolałbym jednak, żeby niektóre rodzinne szczegóły nie były tutaj komukolwiek bądź wyjawiane, bo co komu do tego. Guwernantki są to widać istoty a part. Bardzo Ci wieszczę, że się pozbyłeś Twojej wdowy Angielki. — W świecie naszym politycznym i duchowym zaszły niektóre zmiany. Szyndler został aktualnym prezesem, a Kopp senatorem, Lentowski administratorem dycecji i zastępcą sufragana, Haselquist (podobno Twój krewny) co-adjutorem prałata. Twoja droga Zazynia poszła wreszcie zamąż za swego kochanego Józefa, dwa tygodnie temu, że nas całkiem opuściła. Panna Anna Hoeltzel także ma iść zamąż za Bilskiego, znany w Krakowie, że wieś w karty puścił, a podobno już nie może wiele więcej po rodzicach spodziewać się, bo dziesięcioro dzieci exystuje; stary Hoeltzel podobno daje za córkę 50 tysięcy, nie gotówką, tylko obowiązuje się płacić procent, więc powątpiewają czy marjaż przyjdzie do skutku, czy narzeczony — magnat krakowski — będzie chciał o tak mało zhelclikować się. — Bogusz niedawno ożenił się z niejaką Szeliską, córką strażnika. Nie wiem czy znasz Darowskiego Mieczysława, i ten także kuzynkę swoją poślubił. — Pani Dembińska, podobno ciotka, może będzie miesiąc temu, rozstała się z światem, powiadają, że zgon jej miał być okropny, konała blisko 24 godzin. Umarł jakiś Wachsmann, musiałeś go pewnie znać, bo Rokk znajdowała się na pogrzebie. — Treitler pomału Kraków skupuje, kupił kamienicę na Brackiej ulicy, teraz niedawno Sztumerowską wpodłe nas, mówią że kupił także Bajerowską i że te dwa ostatnie domy chce połączyć z sobą. — La haute volée naszego miasta w wielkim bardzo poruszeniu, pani Rautenstrauch opuszczając ich dała

wieczerę z loterją, fanty nie wyciągały się, ale oddawane były osobom, były bardzo trafne, szydercze i słabość ich jedne przed drugimi wykrywające. — Zegarki¹⁾ będzie temu kilka-naście dni przybyły, mój bardzo ładny, ale też bardzo drogi bo 293 fr. kosztuje, w tygodniu uważając przechód słońca przez południk o sześć minut pośpieszył. Nie piszesz mi nic co z Twoim żołdem się dzieje, spodziewam się, że Ci go nie wstrzymali zupełnie. — Żonie łaskawej i pannie Marjannie rączki ode mnie ucałuj. Ciebie serdecznie ścisną i całuje Twój przywiązany
Filip.

24.

Kraków, 17. października 1841.

Kochany i drogi Walery. — Gdy te kilka słów odbierzesz, ja już albo będę się znajdował w Paryżu, albo też będę w drodze do Paryża. Po rocznym pobycie opuszczam dom z sercem rozżalonym, lepiej może było nie przyjeżdżać, niżli przyzwyczaiwszy się do życia domowego opuszczać go, ale widzę, że nie mogę uniknąć mego przeznaczenia. Widzę, że jestem skazany na dobrowolne wygnanie, które z pewnych punktów uważając może jest okropniejsze niż wygnanie przymuszone. Gdybym przynajmniej Ciebie w Paryżu zastał, ale i tej nawet przyjemności przez Twoje oddalenie się z Francji pozbawiony jestem. — My wszyscy mniej więcej zdrowi jesteśmy i niedawno rozeszła się pogłoska z Paryża, że i Ty wiele lepiej się miewasz, co nas mocno ucieszyło. Matka gotuje koszule i zapewne na początku przyszłego miesiąca będą Ci do Rzymu przesłane. Przesyłam Ci nominację, którą w jednym z przeszłych listów ode mnie żądałeś. P. p. Skibicka i Gołaszewska tylko do Wiednia zjechały, ostatnia w tym mieście zachorowała i obiedwie do Krakowa wróciły, list Twój p. Skibickiej oddanym został. Niedawno

¹⁾ Były to zegarki wyrobu „Patka“ z Genewy, których rozpowszechnianiem zajmował się Wielogłowski.

widziałem się z panną Pelagją R. i mówiłem z nią w interesie Ci wiadomym, albo raczej przeczytałem wyjątek Twego listu jej tyczący się. Bardzo zdawała się być uradowaną i obiecała wiadomą rzeczą zająć się. — Nie wiem czy Ci doniesiono o śmierci Józefa, najstarszego syna Rokossowskiej, umarł na zapalenie mózgu, matka, łatwo się domyślisz, niezmiernie desperuje. P. Burnier miała się okazać w chorobie jego jako prawdziwa przyjaciółka domu, przez trzy noce, kiedy wszyscy odstąpili go, ona nad nim czuwała. — Niezmiernie wiele osób, szczególnie wieku podeszłego, w Krakowie wymarło, jako to: Lipczyński, Wojewódzki, Parys, Piątkowski kapitan milicji, Gorzkowski (którego syn jest jenerałem w Austrii), Mierzejowska (94 lat licząca), szynkarka Jakubowa co miała dom wpodłe Wysokiego i wiele innych. — Woźniakowski doktor dopiero przed kilkoma tygodniami z Paryża wrócił, powiadają, że ma się wkrótce ożenić bardzo majątnie z jakąś tam jemu dobrze znajomej Łuszczewskiej krewną dziewczyną, ledwie piętnaście lat mającą.

Był tu niedawno Godefroy z żoną, żałował, że Twój ostatni do niego pisany list jego rąk nie doszedł, dziecko Popiela bawiło się nim i potargało go. Mówił przed Rodzicami, że Twój stan majątkowy większy niż spodziewał się, z sumą co masz u Gagatnickiego będzie do 150 tys. Wiesz jako go nie lubię, jednak radzę Ci staraj się być z nim w dobrej komitywie, — cały Twój majątek w jego ręku. Lepiej być dobrze z nim niż drzeć koty. Tak mało jest ludzi bez ale, często ludziom ślepo ufamy a przypadek zrządza, że później lub wcześniej jedno lub drugie na nich się pokaże. Słyszałem, że chce Ci proponować, żebyś się starał o pozwolenie zamieszkania w Księstwie Poznańskim, donieś mi czy na to przestaniesz, mnieby było przykro, bo wtenczas zapewne na zawsze bylibyśmy rozdzieleni i chyba na tamtym świecie

znowu połączylibyśmy się. — Poznałem niedawno p. Lipską z Szczucina, bardzo miła osoba, wiele się o Ciebie dopytywała, musiałem jej nawet Twój adres zakomunikować i zapewne wkrótce od niej odbierzesz odezwę. — Stefko w ambarasie czy odebrałeś list jego pisany koło Wielkanocy, donieś o tem pisząc do Ojca. Dziś 20-go ogień wybuchnął w Sukiennicach a to w składach Stehlika, który przedawszy dom, który posiadał w rynku, znów przeniósł się na swoje dawne miejsce do Sukiennic. Szczęście że ogień wybuchnął o piątej z rana i że go w kilka godzin przygaszono, bo wielkie niebezpieczeństwo groziło miastu i nawet żelazne kramy zaczęły się palić. — Matka serdecznie Was całuje i ściska. Żonie łaskawej i p. Marjannie rączki ode mnie ucałuj. Ciebie całuje i ściska Twój przywiązany Filip.

Pisz do mnie do Paryża do szkoły: rue des Coutures St. Gervais Nr. 1.

25.

Paryż, 29 listopada 1841.

Kochany i drogi Walery! — Dziwiłem się i długo zastanawiałem się co Cię może powodować, że mi nie odpisujesz na mój list, jeszcze na tydzień przed moim wyjazdem z Krakowa pisany. Przyzwyczajaiwszy mnie i trochę nawet zrobiwszy mnie wymagającym, pisując mi dotychczas z regularnością, — gdy wczoraj wieczór dowiaduję się od Teofila (Januszkiewicza), że chodzą wieści po Paryżu, że córka Twoja miała być niebezpiecznie chorą, ale na uspokojenie moje dodał, że niebezpieczeństwo minęło i że powiadają, że teraz już się lepiej miewa, wieść jednak ta wielką niespokojnością mnie przejęła. Wystawiam sobie co Oboje cierpieć musicie, na jakie tortury wystawieni byliście, jeżeli prawda, że córka tak chorą była. Bądź tak dobry, donieś mi natychmiast, czy w tem wszystkim jest cokolwiek prawdy, ja oczekując będę

prosił Boga, aby Was pocieszał i swemi błogosławieństwami obdarzył. — Kochany mój Walery, przekonany jesteś jak Ci dobrze życzę i że uczucia moje dla Ciebie są zawsze jedne i te same, pozwól jednak, idąc za starym zwyczajem, że Ci wyrażę przy nadchodzącym dniu imienin Twoich uczucia przyjaźni i przywiązania, któremi dla Ciebie przejęty jestem, niech Cię Bóg udaruje zdrowiem, szczęściem i pomyślnością, niech Cię długo uchwala i nam da doczekać lepszych czasów, abyśmy na tej ziemi choć kilka błogich chwil z sobą przepędzili. — Nie uwierzysz jak mi się tutaj przykrzy, miesiąc dopiero temu że wyjechałem z domu, a zdaje mi się, że wiek, że oddaliłem się z domu rodzicielskiego, pożegnanie nasze tą razą jeszcze było smutniejsze i okropniejsze jak zwykle. Wszystko płakało od najwyższego do najniższego, domowi żegnając się ręce moje łzami zalewali, trudnoby Ci było opisać rozpacz matki, żal ojca i braci, smutek księdza przyjaciela domu, — wszyscy zapewniali, że to ostatnie pożegnanie i że jeżeli za rok, za dwa lub trzy lata przyjadę do domu, to mnie więcej nie puszcza. Po rozstaniu się przez kilka dni pozostawałem jak bez czucia, szczęściem, że Leon odprowadzał mnie do Wrocławia i swoją przytomnością kilkudniową, ile w jego mocy było mnie pocieszał i starał się rozrywać, ale rozstanie się z nim dawne blizny rozjadziło i nowe pootwierało. — Może pierwszą razą wyjeżdżałem do Paryża smutny i posepny, któż tak dalece czekał na mnie z upragnieniem, bliźni moi przyjaciele wymarli a Ty, który byś był mój smutek i żal podzielał, Ty jesteś nieprzytomny. Pomiędzy moimi znajomymi tutaj wiele jest uczciwych i dobrych ludzi, ale żaden nie jest ze mną w bliskich stosunkach, a choćbym z niektórymi mógł wnieść w ściślejszą przyjaźń, to nie mam do tego ani serca ani odwagi. — Nie będę się rozwodził nad moimi przyjaciółmi Francuzami, bo w istocie nie wiele na to zasługują, po swojemu dosyć dobrze mnie przyjęli, kiedy wystaw sobie

p. D u m a s przy pierwszym się ze mną spotkaniu.¹⁾ (NB sześć razy byłem u niego nim byłem w stanie go zastać) tak dalece był rozczulonym, że mnie całował i ścisnął — to prawdziwa scena do teatru: i gruby Pelletier także mnie całował i ścisnął tak, iż zasapał się przy tej pracy. Ale nieszczęściem zanadto jestem rozpieszczony, abym te wylewy francuskie godnie był w stanie ocenić. — Podczas mojej niebytności niejedne intrygi miały miejsce, zdaje się, że Francuzowi, który mnie zastępował (p. Lemire) miejsce moje bardzo poszło w smak, rachował mocno na to, że nie powrócę i w tej myśli dał dymisję z urzędowania, które piastował w Jardin des plantes, ale trudno oddać mi bez przyczyny, zwłaszcza że za ich pozwoleniem bawiłem tak długo w Krakowie, ale natomiast przy tej samej pensji wymagają teraz większej pracy i wypadnie krwawo te kilka franków zarobić. D u m a s sam zaczął mówić ze mną o mojej przyszłości, już mi teraz nie obiecuje drugiego miejsca w Paryżu, ale katedrę w uniwersytecie na prowincji. Czy Ci się wydaje, że lepiejby było nareszcie przyjąć katedrę w Krakowie (jeżeli ofiarują) niż zakopać się na prowincję. Pisałbym Ci o różnych rzeczach mnie się tyczących, ale nie wiem, czy listy moje przez Ciebie samego tylko są czytane. A mam niektóre powody do myślenia, że nie. Chciałem Ci pisać o krokach przedsięwziętych w pewnym moim interesie jeszcze za pobytu Ojca w Paryżu, ale odłożę na drugi raz kiedy doniesiesz mi, gdzie teraz mieszkasz i gdzie wypadnie do Ciebie adresować moje listy. Donieś mi, czy rychło zamysłasz wrócić do Paryża, lub czy zostaniesz w Rzymie na zawsze, lub będziesz robił jakie kroki do przeniesienia się do Księstwa. Jakbyś się zdecydował na to ostatnie, kto wie czybym nie poszedł za Tobą albo nawet Cię nie wyprzedził. — Żonie łaskawej i p. Marjannie ręce ode mnie ucałuj. Odpisz

¹⁾ Wyraz w liście opuszczony.

mi jak najprędzej, a tymczasem przyjmij najserdeczniejsze uściśnienia.

Twój zawsze Cię kochający i przywiązany

Filip.

26.

Paryż, 8 lutego 1842.

Kochany i drogi Walery! -- Widzę, że nieporozumienie było przyczyną, że tak długo jeden o drugim nie daliśmy o sobie znać. Ty oczekiwałeś odpowiedzi na Twój list, ja na mój. Zatrudnienie, i jak nieszczęściem zgadłeś słabość, sprawiły, że Cię pomimo przeciwnych najlepszych chęci przetrzymałem, chcę choć w części naprawić to mimowolne przewinienie, pospieszając z moją odpowiedzią. — Od niejakiego czasu znowu zaczynam zapadać, miewam niespokojne noce i kolana puchną, ale niema się czemu dziwić, raptem przeniosłem się z klimatu ostrego i suchego do miękkiego i wilgotnego; nieszczęśliwa ta zima tegoroczna, deszcz i mgły ciągle panowały, ratuję się jak mogę a przytem i męczę, obmywam się codziennie nim idę spać zimną wodą od stóp do głów, jeżeli te ablucje nie wiele mi pomagają to przynajmniej jako tako stan mego zdrowia utrzymują. Mało pracuję, bo nie mogę, ale na tem cierpię, bo moje poszukiwania żółtym krokiem postępują, najwięcej 5 lub 6 godzin mogę w laboratorium pozostać, dwa dni w tygodniu zatrudnienia szkolne zabierają, w niedzielę nie idę do laboratorium, pozostaje więc 4 dni po 5 godzin, summa 20 godzin na tydzień. Ale nie na wieleby mi się zdało przepracować się i zniszczyć do reszty zdrowie, nie mam najmniejszej ochoty pozostawać w Paryżu, a co dotąd zrobiłem będzie dostateczne do umieszczenia mnie albo we Francji na prowincji albo gdzie zagranicą. — Wszystkie kroki, jakie względem mej kandydatury przedsięwziąłeś pochwalam i dziękuję Ci mocno za Twoją o moją przyszłość gorliwość. Nie piszesz mi wprawdzie jakich użyłeś

środków, przekonany jednak jestem, że są zgodne z honorem i z moim sposobem myślenia. Może Ci Ojciec donosił, że on ze swej strony robi starania przywrócenia mi katedry w Krakowie.¹⁾ Pisał mi, że mu prezes miał powiedzieć, że na sejmie mającym się otworzyć w miesiącu maju chce wnieść projekt odłączenia katedr chemji i mineralogji od farmacji i botaniki, z którymi były połączone i katedra chemji jest mi obiecana, ale wymagają, żebym konkurs odbył, na co nie wiem czy się zdecyduje, bo byłoby to uznać, że mi katedrę słusznie w 33-im roku odebrano. — Dumas z swej strony robi obietnicę umieszczenia mnie wkrótce. Wielki książę Toskański ma zamiar założenia dwóch katedr chemji, jedną w Florencji, drugą w Pizie, przeznaczył do tych katedr dwóch Włochów, Malagutti ma objąć katedrę w Florencji, Piria w Pizie. Ale Malagutti już jest profesorem w uniwersytecie francuzkim w Rennes, jeżeli przyjmie katedrę w Florencji, to ja mam być naznaczony na jego miejsce w Rennes, jeżeli nie to Dumas chce mnie proponować Wielkiemu Księciu i nie wątpi, że będę przyjęty, bo cały ten interes przez niego i przez Thénarda jest prowadzony.²⁾ Gdybym w przeszłym roku był się znajdował w Paryżu, bezwątpienia byłbym był mianowany profesorem w Montpellier, ale z przyczyny mojej niebytności i słabości katedra ta mi uszła.³⁾ — Co się tyczy F.,

¹⁾ Walter był mianowany w r. 1830 profesorem chemji w Uniw. Jagiellońskim przez ówczesnego kuratora hr. Józefa Załuskiego. Senat Rządzący wydał mu patent na tę katedrę dopiero w r. 1831, przyjmując do wiadomości jego wyjazd zagranicę na dwa lata. Wys. Komisja Reorganizacyjna pozbawiła go jednak stanowiska profesora w r. 1833.

²⁾ Faustino Malagutti (1802–1878) przybył do Paryża w roku 1831 jako zbieg polityczny. W Paryżu pracował początkowo u Dumas'a, Pelouze'a i Gay-Lussac'a, a następnie otrzymał katedrę chemji w Rennes, na której pozostał do końca swego życia.

³⁾ W Montpellier został mianowany w r. 1841 młodzieńki Charles Gerhardt (1816–1856), początkowo jako chargé de cours de chimie, a następnie w roku 1844 jako profesor rzeczywisty.

mieszka tam gdzie dawniej, nie ma prawie żadnej praktyki, albo raczej ma praktyki mało płatne i całkiem na jej utrzymanie niedostateczne. Mam co się jej tyczy nowy plan, który zapewne pochwalisz, uskutecznienie którego w części od Ciebie zawisło; uczę ją geografji i historji i chcę wziąć dla niej metra dla wyćwiczenia ją w ortografji. Z temi wiadomościami może będziesz w stanie wynalezienia jej miejsca guwernantki w Polsce. Guwernantki, które w przeszłym roku do Krakowa zostały wysłane, jakoto p. Bournier i Dolotto, co jest u Delatra, nie wiele więcej umieją, p. Bournier jak Ci dawniej pisałem żadnych prawie nie ma wiadomości w geografji i historji. Wysłać ją jako akuszerkę do Polski jest nie podobno, bo nie ma na to funduszów. Jeden Ty mógłbyś być mi dopomódz, ale Twoje interesa są także w takim stanie, że niepodobna Ci pożyczać mi najmniej dwóch tysięcy franków, które Pan Bóg wie kiedy byłym w stanie oddać Ci. Bardzo by mnie cieszyło, gdybyś plan mój pochwalił, starałbym się tę edukację pośpieszyć i gdyby się udało wysłać ją na jesieni lub w zimie do Polski, będzie w stanie złożyć mały kapitalik i jeśli później będzie chciała, będzie mogła z temi pieniędzmi jako akuszerka etablować się; widując wiele familij polskich, może mógłbyś już teraz w tem przedsięwziąć stosowne kroki. Nie uwierzysz mój kochany Walery jak mi się nudzi, czuję mocno, że Cię tu niema i pewnie częściej o Tobie myślę niż Ty o mnie. Mam jak Ci wiadomo wiele znajomych, ale wszyscy razem nie są w stanie zastąpić mi Cię, wszyscy moi przyjaciele szczęśliwsi ode mnie, bo na tamtym świecie, jeden Ty pozostałeś mi. Widuję czasami Januszewiczów, Ordęgów, ci ostatni jak Ci zapewne wiadomo, mają zamiar udania się na wiosnę do Księstwa Poznańskiego. Marszałek z Algieru jeszcze nie wrócił, niektórzy powiadają, że dostał krzyż legji, ale nie wiem czy prawda, przynajmniej pisząc do mnie w grudniu z Bones nic o tem nie wspomina. — Ksiądz Aleksa-

der (Jełowicki) wydał kazanie, które chciał mieć w dzień pierwszy swej mszy, znajdowałem się na tej uroczystości, przemówił do przytomnych w wyrazach stosownych, a potem odbyła się ceremonia ściśnienia głów. Ksiądz, który mnie odprowadzał i płacząc błogosławił, jest ksiądz Ruciński, może jeden z księży krakowskich najlepszy a part rzeczy Tobie o nim wiadomej. Z ks. Górnickim byłem bardzo zdaleka, między nami mówiąc, on mi się całkiem nie podoba, szuka teraz sposobności wyniesienia się wszelkimi sposobami i robi cour sławnemu administratorowi, wiem, że dobrze widziany od pana Kaspra (Wielogłowskiego), ale pod względem moralności wiele jest o nim do mówienia, nie bardzo więc zapędzaj się w protegowaniu go. Boję się, żebyś tego później nie żałował. Smutna prawda co mi piszesz o duchowieństwie w Krakowie, naocznie o tem przekonałem się, niema ani jednego księdza, któremu nie byłoby do zarzucenia. Tutaj interesa duchowne polskie w smutnym są bardzo stanie, nie piszę Ci detalia, bo zapewne dobrze Wam są wiadome. Odszczepieństwo i herezje wszczęły się między małą garstką wierzących i niema ani ładu ani porządku; proboszcz polski nie miewa kazań, sposób myślenia terażniejszy pana Adama (Mickiewicza) dla wszystkich jest zagadką, nowa szkoła ewangeliczna stara się formować i tłumaczy swoim sposobem pismo święte etc... Dobrze robisz, że przedsięwziąłeś kroki udania się do Księstwa, może Twoje usiłowania względem mnie dobrym zostaną skutkiem uwieńczone i może Pan Bóg pozwoli, że w bliskości jeden drugiego będziemy się znajdowali; nie myśl o Galicji, pobyt Twój tam byłby z przyczyny dawnych działań nie bez niebezpieczeństwa. — P. Marjannie życzę najlepszych pomyślności w oktawie jej imienin i proszę Cię oświadczyć moje najszczęśliwsze życzenia żonie Dobr. w dniu Jej imienin w przyszłym miesiącu. — Księżę znajomych serdecznie ode mnie

pozdrow. — Ciebie serdecznie ściska i całuje Twój zawsze Cię kochający

27.

Filip.

Paryż, 2. czerwca 1842.

Kochany Walery! — Piszę do Ciebie kilka słów tylko, niepewnym będąc czy one rąk Twoich dojdą. Od kilku tygodni odebrałem 2 listy, jeden z Polski, drugi z Francji dla Ciebie, a które zapewne wyjeżdżając z Rzymu pocztamtowi tamtejszemu na moje ręce przesłać przekazałeś. — Nie wiedząc gdzie jesteś z pewnością, nie chciałem je na chybi trafi wysłać, bo może są ważne i Ciebie interesujące. — Donieś jak możesz najprędzej jak się miewasz i czy już po operacji, której poddać się zamyślałeś. — Żonie Łask. i p. Marjannie ręce ode mnie ucałuj. Ciebie serdecznie ściska i całuje Twój

Filip.

28

Kraków 24 lipca 1842.

Kochany Walery! — Winiem Ci odpowiedź na kilka Twoich listów, ale w czasie odebrania ich w tak smutnym stanie umysłu znajdowałem się, że pomimo dobrej chęci niepodobnym mi było zaraz na nie odpowiadać, później wielkie zatrudnienia w szkole i przygotowania do wyjazdu nie pozwoliły mi uczynić do Ciebie odezwy i musiałem odłożyć to do mego przyjazdu do Krakowa. — Opuściłem Paryż dnia 3-go t. m. wieczór, a 12-go stanąłem w Krakowie. Pierwszą razą w życiu mojem wstępowałem na ziemię Polską smutno i z obojętnością. Tak to wielkie nieszczęście może przytłumić wszelkie czucie. Pierwszą razą witałem Ojca mego nie łzami radości, ale łzami boleści, pierwszą razą wstępowałem na progi domowe bez słyszenia głosu Matki, która zazwyczaj okrzykami radosnymi tuliła do swych piersi przybywającego i z ściśnionem sercem przechodziłem pokoje, gdzie

każdy kąt przypominał mi tę, którą już w tem życiu nie zobaczę. — Otarłem łzy na moment i udałem się natychmiast na miejsce Jej spoczynku; klęcząc i płacząc, modliłem się i prosiłem Najwyższego żeby mnie zabrał z tego świata i połączył z tą, którą po Bogu najwięcej kochałem. Codziennie o to i teraz jeszcze Boga proszę, ale z pokorą chrześcijańską dodaję „niech się dzieje Twoja Wola przenajświętsza“. Zapewne wystawisz sobie co ja cierpię, znałeś Matkę moją, znasz mnie, wiadome Ci jest przywiązanie, jakie nas łączyło; życie moje bez Niej na tym świecie jest zatrute, może doznam chwilowych uciech, ale ciągłego szczęścia bez Niej spodziewać się nie mogę. — Chcesz, żebym Ci doniósł szczegóły śmierci ś. p. Matki mojej, nie mogę nigdy myśleć o nich bez rozrzewnienia, ale chociaż opisuję Ci je — nowe łzy wylewać będę, na nowo rozjątrzać będę rany niegojące się, to jednak to z chęcią czynię, już to dla Ciebie, którego jak syna swego kochała i któremu opis ostatnich chwil życia jej wyciśnie łzy żalu i podziwienia. — Śmierć Honoraty, siostry ś. p. E r a z m a (Gielga), którą matka bardzo kochała, a może nawet nad siły swe w czasie choroby pielęgnowała, a która poprzedziła na dzień lub dwa okropny wypadek, którego Ojciec w przytomności Matki stał się ofiarą, zadały Matce cios, który jak najgorsze skutki wywarł na jej zdrowie słabowite. Od czasu wydarzenia się tych dwóch smutnych wypadków, ciągle narzekała, że Ją coś dusi i oddech zatrzymuje, stan zdrowia coraz bardziej się pogarszał, tak iż w wielki czwartek przymuszoną była położyć się do łóżka. Przywołano jeszcze kilku nowych doktorów, puszczono krew, ale to żadnej ulgi Jej nie sprawiło. Od wielkiego czwartku aż do dnia śmierci już oka nie zamknęła, przez dziewiętnaście dni i nocy zmuszoną była pozostawać w wielkim krześle, głowę opierając kolejno o piersi osób przytomnych, a nie mogła położyć się, bo Jej spazmy

i duszenie na to nie pozwalały; dziewiętnaście nocy bezsennych, co za okropne cierpienia. W niedzielę 3-go kwietnia oświadczyła życzenie spowiadania się przed Ks. Filipem, gwardjanem ojców kapucynów, gdyż przed nim spowiadaliśmy się byli w roku zeszłym w miesiącu październiku i oboje komunją świętą w kościele kapucynów przyjmowaliśmy. Ojciec udał się do niego i żądanie matki mu przedłożył. Ten czcigodny starzec natychmiast pospieszył do cierpiącej Matki i słuchał jej spowiedzi, a czynił to z największym rozrzewnieniem i gorące łzy wylewając błogosławił Ją. Wkrótce w przytomności całej familji klęczącej i mnóstwa osób ciągle Ją otaczających, komunję świętą przyjmowała. Od samego początku choroby miała przecucie, że z niej nie wyjdzie i że ten świat opuści. — 7-go przywołała ojca i z nim się zegnała, a potem kolejno braci, którzy klęcząc odbierali od niej błogosławieństwo, błogosławiła Ona i nieobecnemu i mówiła: oto biedny Filip, on śmierci mojej nie przeżyje. A jednakże ja żyję i cierpię, ale gdyby nie religja, gdyby nie przekonanie, że sam sobie życia nie dałem, a zatem nie wolno mi go odebrać sobie i przez gwałtowną sobie zadaną śmierć nie połączyłbym się z Tą, bez której życie moje mi jest tak trudne do zniesienia, pewniebym sobie był śmierć zadał, bo nie brakowało momentów obłąkania, w których mocną do tego czułem pokusę. — Rzeczy swoje porozdawała między siostry, mnie kazała wręczyć medaljonik Matki Boskiej Częstochowskiej i relikwje Ś-tej Agnieszki, które ciągle na sobie nosiła i z którymi skonała, mówiąc, że będę umiał szanować tę po Niej mi zostawioną pamiątkę. — W piątek, będąc moment sam na sam z Zarzycką, kazała jej przynieść mój portret,¹⁾ długo

¹⁾ Portret ten, wykonany przez znanego artystę krakowskiego prof. Wojciecha Stattlera, osobistego przyjaciela Filipa, znajduje się dotychczas w posiadaniu państwa Walterów, właścicieli majątku Obrażewice w Miechowskim.

w niego wpatrywała się, błogosławiła, — ciągle mnie w chorobie wspominała; uważano, że prawie bez przestanku modliła się i błogosławiła komuś nieprzytomnemu. W wilję zgonu swego, to jest 10-go, powtórzyła spowiedź przed Ks. Górnickim i ten płacząc spowiedzi Jej słuchał; kilku innych księży z własnego popędu odwiedziło Ją i błogosławiło, i tak Bogiem tylko zajęta, w Bogu nazajutrz o godzinie w pół do 5-ej duszę oddała, aż do ostatniego momentu przytomności umysłu nie straciwszy. — Podczas całej choroby drzwi się nie zamknęły, ludzie rozmaitych kondycyj i opinij przychodzili i przysyłali, dowiadując się o stanie Jej zdrowia; zawsze przynajmniej cztery lub pięć osób, nie do familji należących, czuwało w nocy w Jej pokoju sypialnym lub w drugim pokoju przyległym. Szczególniej odznaczyła się przywiązaniem do ś. p. matki Florjanowa S. (awiczewska). We wtorek wystawiono Jej ciało na katafalku na wielkiej sali czarnem sukniem okrytej, a w środku której znajdował się ołtarz. Przez dwa dni odprawiano przy tem ołtarzu 12 mszy w przytomności tłumu, który przychodził oddawać Jej ostatnią cześć. W środę o godzinie 4-tej zanoszono Ją na miejsce spoczynku. — Już od niepamiętnych czasów nie pamiętają sobie ludzie w Krakowie podobnego pogrzebu. Przeszło cztery tysiące ludzi Ją odprowadzało, a powozów rachowano do pięćdziesięciu. Kilkunastu księży, a między nimi wszyscy ks. z kościoła Panny Marji, towarzyszyło Jej zwłokom, a później za ten uczynek żadnego wynagrodzenia przyjąć nie chcieli. Kilkunastu młodych ludzi nie chciało pozwolić, żeby wieziono Jej zwłoki, i odmieniając się z rynku aż na sam cmentarz ją zanieśli. Cmentarz pokrył się tłumem ludzi, uważano nawet, że w tym tłumie znajdowało się wielu starozakonnych. Ks. Górnicki zabrał głos, ale w pierwszym momencie rozczulenie jego i płacz był tak wielki, że słowa nie był w stanie wyrzec. Zabrał nareszcie swe siły i w mowie godzinę trwającej wszystkich

do łez pobudził, poczem zwłoki ś. p. Matki złożone zostały tymczasowo w grobie familijnym H a h n ó w. Nazajutrz odbyło się nabożeństwo w kościele Panny Marji, celebrował ks. prałat. — To jest co dotąd dowiedziałem się co się tyczy ostatnich chwil ś. p. pamięci Matki mojej. Teraz opowiem Ci niektóre rzeczy mnie się dotyczące. Ja nic o chorobie Matki nie wiedziałem. W poniedziałek 11-go w najtęższym śnie przed 5-tą równemi nogami zerwałem się i oczy mimowolnie w portret Matki wlepiłem, który zdawał mi się być ożywionym. Cały dzień tak byłem smutny, że sobie rady nie mogłem dać, smutek ten trwał kilka dni, ale przypominam sobie, że był większy znowu w środę niż był we wtorek. Na kilka dni przed odebraniem wiadomości o śmierci ś. p. Matki, Ona pokazała mi się we śnie, ale taką jak za życia nigdy Jej nie widziałem, o pół głowy przynajmniej wyższą i jakaś jasność otaczała Jej twarz. Dziwny miałem sen, który tego samego dnia kilku osobom opowiadałem, dodając, że go nie rozumiem, ale przekonany jestem, że mnie wielkie nieszczęście spotka. W kilka dni przyszła wiadomość o śmierci ś. p. Matki, wtenczas zupełnie go zrozumiałem. Sen ten główną był w moich cierpieniach pociechą, bo mi wyrokuję bliski mój koniec i połączenie się z Tą, którą nad życie moje kocham. Nie będę Ci opisywać co uczulem, dowiadując się o śmierci ś. p. Matki mojej. Nikt nie chciał się podjąć uwiadomić mnie o mojem nieszczęściu, nareszcie E d w a r d (D u Ń s k i?), może z moich wówczas bawiących w Paryżu przyjaciół najprzywiązany, podjął się tej smutnej misji. Przez kilka dni cierpiełem spazmy nerwowe, dwa razy krwią womitowałem, jednakże żyję, i Bóg wie jak długo wypadnie mi męczyć się na tej ziemi. Nie miałem wielkiej ochoty jechania do Krakowa, ale musiałem to uczynić dla biednego Ojca, i On nieszczęśliwy, równie nieszczęśliwy jak ja, stracić małżonkę, z którą się żyło przeszło 37 lat. Przed tygodniem wyjechał do Królestwa, za tydzień

wróci. Kłania Ci się, pieniądze natychmiast po złożeniu prześle. — Żonie łaskawej i p. Marjannie ręce ode mnie ucałuj. Ciebie serdecznie ściska i całuje Twój

Filip

29.

Kraków 30 września 1842 r.

Kochany i drogi Walery! — Zaraz po odebraniu Twego listu z daty 12-go t. m. udałem się do Ludwika Popiela i jemu w niebytności brata Pawła przykre Twoje położenie przełożyłem. Ile dało mi się zrozumieć, Godefroy w swój czas pieniądze złożył, dlaczego zaraz P. tych pieniędzy nie odsyłał, chociaż mi Ludwik tłumaczył przyczyny, to przyznam się nie bardzo ich pojmwalem, podobno winuje jakiegoś tam komisarza. Koniec końców w kilka godzin po mojej wizycie Ludwik przyniósł do biura 4000 i coś złotych, które w sumie 2000 fr. Ojciec Ci przesyła. 4000 zł. więcej wynosi nad 2000 fr., ale resztę Ojciec prześle Ci skoro P. złoży resztę 1000 kilkaset zł., które Ci się jeszcze należą. Spodziewam się, że przesłane Ci pierwsze 1000 fr. z grubej biedy Cię wyrwały, a teraz niejaki czas spokojnie znowu żyć będziesz po odebraniu 2-tysięcy. Ojciec najserdeczniejsze ukłony Wam przesyła. — Żonie i p. Marjannie ręce ode mnie ucałuj.

Ściska Cię serdecznie Twój

Filip Walter

30.

Paryż, 6 grudnia 1842.

Kochany i drogi Walery. — Kilka tygodni, że przyjechałem do Paryża a dotychczas nie mogłem znaleźć wolnej chwili dla napisania Ci choć kilku słów. Ale gdyż byłem w Paryżu, jak gdybym w nim nie był, bo przez cały ten czas stałem w hotelu i dopiero przedwczoraj przeprowadziłem się

na moje terazniejsze mieszkanie. Wyjechałem z Krakowa dnia 5 listopada, rozstanie się z ojcem było smutne, ale przynajmniej nie towarzyszyły mu te smutne przeczucia, któremi przejęty byłem, żegnając się w zeszłym roku z moją nieodzwołaną s. p. Matką. Obiecałem Ojcu, że jak tylko zechce, to wrócę do K., przyjechałem zaś do Paryża dla ukończenia kilku rozpoczętych prac, a potem miałem nadzieję widzenia Cię na tym świecie, która zapewne na niczem spełźnie, jeżeli mi wypadnie wkrótce wrócić do Krakowa, bo długiego nie spodziewam się życia i codziennie gorąco błagam Boga, żeby, jeżeli się to zgodza z Jego wolą, raczył mnie zabrać z tego świata. — Podczas mego pobytu w Krakowie dnia 11 października w pół roku po śmierci s. p. Matki, przeprowadziliśmy Jej zwłoki z grobu tymczasowego do grobu rodzinnego. Ceremonja ta odbyła się o ósmej rano w przytomności naszej, ciotek i kilku bliższych przyjaciół. Odprawiono mszę świętą żałobną w kapliczce i tam trumnę naprzód wniesiono. Zdecydowaliśmy z Ojcem, żeby trumny nie otwierać, ale nie mogłem oprzeć się prośbom ciotek i domowników, które jedną siostrę, — drugie panią swą jeszcze raz na tym świecie widzieć chciały. Pozwoliliśmy więc, na co nie powinniśmy byli pozwolić. Ja byłem gotowy na ten widok, bo przed kilku laty widziałem był zwłoki s. p. Erazma (Gielga) w 7 czy 8 miesięcy po jego śmierci, ale czyż bezkarnie można oglądać podlegającą zniszczeniu osobę, którą się nad wszystko na tym świecie kochało. Najwięcej przypominam sobie, że ciało wklęśło a ręce do modlitwy złożone wysoko wysunięte, jak gdyby w grobie Najwyższego błagała o błogosławieństwo dla nas. Nie odstępowałem zwłok, aż póki trumna nie została wsunięta do katakumby (bo grób rodzinny składa się z kilkunastu katakumb, jeżeli kogo znajdzie, coby chciał przerysować, to później prześlę Ci rysunek) i tablica wmurowana. Przesyłam Ci doniesienie drukowane o śmierci s. p. Matki mojej i na drugiej stronie

napis, który kazałem wyryć na tablicy grobowej.¹⁾ Trwało to wszystko blisko do 11-ej, zimno i słońca, a ja stałem z odkrytą głową, wszystko się rozeszło, a ja oddalić się nie byłem w stanie, bracia moi nie chcieli mnie zostawić samego, a tak we trzech do końca dotrwaliśmy. — Wróciłem bardzo słaby do domu, w nocy we śnie ukazała mi się matka i rzekła: „Synu mój, dziś ostatnią razą przychodzę do ciebie, już nie będę Cię więcej odwiedzać i dziś z Tobą się żegnam“ Znikła i już od tego czasu nigdy jako umarła nie ukazała mi się. Nie uwierzysz mój kochany Walery, jak się zmieniłem, nie na twarzy, ale wewnątrz, sam ledwie jestem w stanie się poznać. Jeżeli z pogardą niegdyś patrzałem na świat i wdychałem do wieczności, tem bardziej teraz, gdyż coraz więcej się przekonuję, że wszystko na świecie jest marnością i że niema nic na tym świecie coby mogło iść (jak często sam żartem mówiłem) w porównanie z wiecznością. Ojciec mój bardzo się zmienił zewnątrz i wewnątrz i ledwo jest do poznania; niezmiernie zmiękczał i stał się tklwym na wszelkie zewnętrzne wrażenia, przytem nie zbywa na zgryzotach domowych i z domowych. Póki byłem w Krakowie, wiele chwil byłem w stanie osłodzić mu, wiele rzeczom zapobiec, dlatego wcześniej lub później moja przytomność w Krakowie jest koniecznie potrzebną. Nie będę już uważał na siebie, ale na to

¹⁾ Napis na tablicy grobowej:

W I M I Ę
O. i S. i D. ś.
Agnieszka ze Stanowskich Walterowa
ur. 1788 r. 20 Sty. Zm. 1842. 11 Kw.
Hojna dla Nieszczęśliwych
Dziś zebrze Modlitwy
Najmilszej Niezapomnianej
Pamiętkę święcą
J. N. Walter, Ob. Krak. Mąż.
Leon, Filip, Jan i Bolesław — Synowie.

jak uprzyjemnić życie Ojcu, żeby choć w części wywdzięczyc się za to, co Rodzice dla mnie czynili. Co w Krakowie będę robił, nie wiem, Ojciec życzy sobie, żebym się ożenił, proponowano mi kilka partyj, ale najmniejszego nie czułem pociągu. Nie wiem, czy będę miał dostateczne fundusze dla założenia i utrzymania laboratorjum, gdyż na wiosnę Ojciec chce zrobić podział majątkowy i każdy będzie robił, co mu się będzie podobało. — Podczas mego terażniejszego pobytu w Krakowie prowadziłem życie samotne, żyłem tylko z Ojcem, a czasami widywałem się z Stättlerem,¹⁾ który wiele bardzo przyjaźni okazuje mi. Ojciec codziennie rano o godzinie 6-tej ze wszystkimi ludźmi handlowymi chodzi na prymarję, ja chodziłem na mszą o 8-mej, a dzień spędzałem na spacerach z ojcem i na pracowaniu. Przysyłam Ci owoc pracy wykonanej podczas mego pobytu w Krakowie, jest to krótki wykład nomenklatury chemicznej polskiej,²⁾ który nam zupełnie zbywał. Chciałem

¹⁾ Wojciech Stättler (1800 — 1882), Krakowianin, znany artysta malarz, mianowany „w krótkiej drodze“ przez kuratora Józefa Załuskiego pismem z 24 listopada 1829 nadzwyczajnym profesorem w Akademii sztuk pięknych, wówczas złączonej z Uniw. Jagiellońskim, pozostawał na tem stanowisku do r. 1857. (patrz M. Szukiewicz, Pamiętnik Wojciecha K. Stättlera, Kraków 1917.)

²⁾ Filip Ner. Walter „Krótki wykład nomenklatury chemicznej polskiej“. Kraków 1842, 8 ka, str. 32. — Rozprawkę tę poświęcił autor „Ojcu swemu, w dowód wdzięczności, szacunku i miłości“. Genezę zaś jej powstania kreśli w przedmowie następującemi słowy: „Po kilka razy byłem wzywany od rodaków, uczniów Szkoły centralnej sztuk i manufaktur w Paryżu (którzy tam z wielką korzyścią dla siebie nauce chemji poświęcali się), abym tym przedmiotem zajął się, żebym im podał sposobność rozszerzenia wiadomości chemicznych w języku ojcystym, które z położenia swego, po rozmaitych fabrykach i instytutach Francji czynić są w stanie i które w dzienniku na ten cel przeznaczonym ogłaszać zamysłają (w „Pamiętniku Towarzystwa przyjaciół przemysłu“, Paryż 1844, tom 1-szy, zeszyt 1-szy). Tem powodowany, korzystając z wolnych chwil w Kraju, gdzie dla smutnych okoliczności zjechać zniewolony byłem, przedsięwzięłam wykonać sam jeden to co od wielu członków zależało.“

usłużyć krajowi, ale nie wiem czy w kraju dobrze zostanie przyjętem. Tutaj znajdujący się pochwalili, racz przeczytać i napisać co sądzisz, wszakże my to koledzy i współuczniowie ś. p. Markowskiego¹⁾ — Nie donoszę Ci co się tutaj dzieje, inni zapewne o tem dokładnie Cię uwiadomiją. Jednemu z proroków kap. Marszewskiemu przywiozłem był z kraju nieco pieniędzy, a oddając mu dałem do zrozumienia, że kto udaje, że więcej wart od innych, powinien zacząć od oddania długów, które zaciągnął, a jeszcze jakim sposobem? Złożył u mnie więc 100 fr., donieś mi co chcesz, żebym z niemi zrobił, czy je tu oddać komu lub czy przesłać Ci je wekslem lub pocztą — W tych dniach odebrałem od Ojca i Jana doniesienie, że Leon ożenił się 19-go p. m. z panną Emilją Tańską, w dwa tygodnie po moim wyjeździe z Krakowa. Ślub odprawił się na Grudkę, a dany był przez ks. Rucińskiego. Leon sam kilka słów napisał, że nie może do mnie pisać bo cierpiący na rękę. — Albowiem na kilkanaście dni przed moim wyjazdem, wracając od narzeczonej, spadł z konia

¹⁾ Józef Markowski (1758-1829), b. lekarz przyboczny cesarzowej francuskiej Józefiny, był od r. 1810 do 1829 profesorem chemji w Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego wykłady chemji scharakteryzował Aleksander Jełowicki w swych „Wspomnieniach, Paryż. 1839, tom 1. str. 82.“ w sposób następujący: „Nic zabawniejszego jak sposób w jaki wykladał swoją naukę, bo to co mówił, w jednymże czasie rysował i ruchem ciała oddawał; a każdą naukę zaprawiał zastosowaniem, mianowicie lekarskiem, przytaczając cudowne swoje leczenia w Paryżu, i rozweselał opowiadaniem rozmaitych wypadków, zawsze stosując do przedmiotu, i zawsze zaczynając od słów — jakem był lekarzem cesarzowej Józefiny. — Gdy mowa o truciznie, to opowiadał jak tam ludzi, którzy się otruli, wyratował; gdy mowa o działaczach jakich chemicznych, to zaraz opowiadał jak w rewolucji więźniom ułatwiał stosunki sztuczniemi atramentami, które wówczas były wielką ciekawością, jak straż usypiał, więźniów uprowadzał, jak prawdę wybadywał, i t. p., a każde opowiadanie jego było tak pocziwe i zajmujące, że zawsze najwięcej miał uczniów; a lubił ich wszystkich, leczyl darmo, i oni też go lubili i szanowali bardzo.....“

i mocno potłukł się był. — Przy nadchodzących imieninach życzę Ci wszelkich pomyślności, zdrowia i szczęścia. Szanownej Żonie Dobr. i p. Marjannie ode mnie ręce ucałuj. — Ścisła Cię serdecznie Twój zawsze Cię kochający

Filip.

Wczoraj był u mnie Teofil (Januszkiewicz) i Ordęga, od pierwszego przesyłam Ci karteczkę, drugi wszystkim Wam najserdeczniejsze ukłony zasyła.

31.

Paryż, 18 grudnia 1842.

Kochany Walery! — Bardzo mi przykro było, dowiadując się, że tak mocno na zdrowiu podupadłeś, nie trać jednak nadziei, wszystko się to zapewne wkrótce zmieni i za pomocą Boską przyjdiesz do zupełnego zdrowia. Rzadko żeby który doktor pochwalał kurację swych poprzedników, nie lękaj się zażywać iodure de potassium, tylko uważaj, żebyś używając go nie zaziębił się. Nie wiem czy sobie przypominasz, że go zażywałem przed kilkoma laty, żebym nie był przymuszonym być wychodzić i pracować w laboratorjum, byłoby mi bardzo pomogło. Przepisują go z wielkim (w chorobach gardlanych i skrofulicznych) skutkiem i wiele osób winno mu powrót do zdrowia. Wiele się zapewne przyczynia do Twoich cierpień wygnanie na jakie się sam skazałeś, gdybyś był między nami, przekonany jestem, żebyś się lepiej miewał, jak się w Tuluzie miewasz. Bardzo Ci wdzięczny jestem za Twoje rady i za chęć odkrycia mi co się w sercu mojem dzieje. Wszystko co mi napisałeś ja przed kilkoma laty podczas mego pobytu w Krakowie w 40-tym roku przemyślałem, mówiłem o tem z ś. p. matką moją, która myśl zostania księdzem ani pochwałała ani ganiła. Ojca zaś wówczas i tą razą (chcąc się dowiedzieć nawiasem o jego w tym względzie zdaniu) znalazłem zupełnie temu przeciwiającego się, — a zatem gdybym miał

myśl zostania księdzem, nie chcąc sprzeciwiać się Ojcu zaniechałbym jej. — Ale otwarcie przyznam Ci się, że o tem nie myślę, — przekonany jestem, że bez stania się księdzem, jeżeli Bóg zechce, żebym dłużej jeszcze żył, tak mogę się stać pożytecznym ludzkości i ojczyźnie. Umiejętności, póki mi zdrowie jako tako służyć będzie, nie porzucę. Wiele mam nadziei, że zostanę powołany do objęcia katedry chemji w Krakowie, a gdyby to nastąpiło, wiele dobrego w kraju uskutecznić będę w stanie. Ile w mojej mocy będę starał się ostodzić życie Ojcu memu, a później po kilkunastu latach, jeżeli przez ten czas nie ożenię się, to być może pojedę gdzie na spokojność i zamknę się w klasztorze. — Świat prawda obrzydł mi, ale przyzwyczajam się patrzeć okiem obojętnem na niego, nie zmienię go, jak się nie zmieniają ludzie choć w różne strony przechodzą. Ci którzy są teraz księżmi nie zmienili się i takimi jakimi byli dawniej teraz znajduję, wielec używają religji jako płaszczyka i znam takich katolików, których Ty bardzo poważasz (bo nie wiesz o ich czynach), dla których czuję wzgardę i wzgardę głęboką. O niejednej rzeczy, jeśli się z Tobą zobaczymy, pomówimy, a o których pisać żadnym sposobem nie mogę. — Przesyłam Ci Twoje sto franków wekslem, dyliżansem byłoby zapewne drogo kosztowało, woląłem użyć bankiera, opłaciłem procenta, tak że bez żadnych kosztów je odbierzesz. Teofil jest u Skarczewskich, (?) Ordęgowie i Broniewscy serdeczne ukłony przesyłała. — Żonie Dobr. i p. Marjannie rączki ode mnie ucałuj. Ciebie serdecznie ścisła i całuje Twój

Filip.

32.

Paryż, 5 maja 1843.

Kochany Walery! — Długo wprawdzie nie odbierałem od Ciebie żadnej wiadomości, jednakże to nie przeszkadzało, że często o Tobie myślałem, i szczęśliwszych ode mnie w od-

bieraniu wiadomości od Ciebie o zdrowie Twoje i domu całego wypytywałem. Gniewać się na Ciebie nie umiem, a zresztą o cóżbym się gniewał, że rzadko pisujesz? Choć rzadko pisujesz, to jednakże częściej od mych najbliższych krewnych, braci moich, z których jeden całkiem nie pisze, a drugi raz w kilka czasy kilka wierszy. Oczywiście masz fort nad nimi. To całkiem nie przeszkadza, że całkiem nie powątpiewam o ich do mnie przywiązaniu jak nie powątpiewam o Twojem. — Ciebie ekskuzuje słabe zdrowie, liczne zatrudnienia, rozmaite stosunki z różnymi osobami, ich nic, i milczenie ich trzeba koniecznie chcąc nie chcąc przypisać niedbalstwu. — Chociażbyś i czasem przewinił przeciwko mnie, masz wielkie prawo grzeszenia jako jeden z najstarszych przyjaciół, bo w istocie nie widzę nikogo, z którymbym się tak dawno znał i zachował stosunki przyjaźni niezerwane od tak dawnego już czasu jak z Tobą. — Za przesłanie życzeń Twoich i domu Twojego serdecznie dziękuję, chociaż to nie moje były imieniny. Ja obstałem przy moim patronie Filipie Wyznawcy, którego obchód święta w Rzymie przed dwoma laty z detalami opisywałeś mi, a nawet dwoma jego rycinami, jedną mniejszą, drugą większą, obdarzyłeś mnie. — Z przykrością przychodzi mi dowiadywać się, że zdrowie Twoje nie polepsza się, może Bóg da, że kąpiele siarczane i morskie wiele pomogą, a powrót tutaj pomiędzy przyjaciół zdrowie Twe zupełnie polepszy. — Ojciec mój w ostatnim liście doniósł mi, że nabył Krzysztoforę za 120,000 zł pol. nie za gotowe pieniądze, bo ich nie ma, ale zapewne na wypłatę.¹⁾ Kontrakt

¹⁾ O tym fakcie donosi Wielogłowskiemu jego przyjaciel krakowski A. Stefko, w liście z 3 sierpnia 1843, co następuje: „Walter kupił Krzysztoforę za 130,000 z meblami, które mu 10,000 rachowano; są to pustki, które koniecznie kiedyś wyreperować trzeba i nawet już policja tego nakazała. Wyrestaurowanie zatem zupełne przynajmniej 80,000 kosztować będzie; pieniądze widać nie mają, bo teraz już na pierwszą ratę kilkanaście

w Szarej kamienicy kończy mu się w przyszłym roku na Ś-ty Jan, nie wiem dotąd kiedy się przeniesie. Jan mnie w kilku wierszach uwiadomił, że w tym roku zamysła zmienić stan kawalerski na małżeński, nie doniósł mi jednak z kim się żeni. Pisząc do Krakowa, nie wspominaj nic o tem ożenieniu, bo nie wiem, czy to jest sekret lub nie, i jak daleko to ożenienie jest pewne. Ojciec ciągle użala się na swe zdrowie, przed kilkoma miesiącami był w Warszawie i podróż ta bardzo mu posłużyła, ale za powrotem, zdaje się, że zdrowie Jego pogorszyło się. Pisałem mu, aby się do wód udał, doktorzy radzą mu, żeby pojechał do Marienbadu, ale obawiam się, że tego nie uczyni, teraz po zakupieniu domu jeszcze więcej będzie miał zatrudnienia jak wprzód. Dziwi mnie mocno, że dotychczas nie przysłano Ci należącego Ci się procentu w Krakowie, jednakże będąc zapewniano mnie, że Godeffroy cały procent na ręce Pawła Popiela złożył, a zatem nikt inny tylko on zatrzymuje Ci go, a tem postępowaniem nie wielką Ci zrząda przysługę. — Twój kuzyn Bolesław razem z Tobą odebrał pozwolenie od rządu pruskiego udania się do Wrocławia na sześć miesięcy, ale zapewniano mnie w sekrecie, że zamiast udania się do Wrocławia, pojechał z misją sekretną do Turcji, donoszę Ci o tem, bo może nie doniósł Ci gdzie w samej rzeczy udał się. — Księża, jak Ci zapewne sami donieśli, przenieśli się do klasztoru, we wtorek byłem u nich razem z Teofilem (Januszkiewiczem) na obiedzie. Rzadko się z nimi widuję, oni znają moje zatrudnienia, ja moje, najczęściej tylko wieczory mam wolne. Mało kogo widuję, najczęściej jeszcze bywam u Januszkiewiczów, czasami

tysiący pożyczyli. Jaś (Walter) niby się ma dobrze żenić w Warszawie, za którą 150,000 złp. posagu i po ślubie zaraz ma dostać 50 a po śmierci resztę (wenns wahr ist!). W maju jeszcze umarła pani Winkler, siostra śp. Walterowej, z którą romans prowadził Józef Krzyżanowski teraz cicho siedzi na Łobzowie, światu się nie pokazuje.“

u Ordeğów, Wolskich i Broniewskich. Zdrowie moje teraz jakie takie, raz lepsze, drugi raz gorsze, ciągle pracuję w laboratorium, ale już nie z takim zapalem jak dawniej. Jak tylko czuję się słabszym, zaraz robię pauzę kilkudniową, praca też moja postępuje żółtym krokiem. — Nie wiem co nadal z sobą zrobię, tutaj niema najmniejszych widoków i dobrze jeszcze, że mnie z miejsca co mam nie wygryźli. W Krakowie niema najmniejszej nadziei, żeby mi wrócili katedrę, i jeżelibym wrócił, to chyba żeby tam żyć, jako rentier. W takim jestem położeniu, że na miesiąc naprzód nie mogę (żadnych) robić projektów, bo i na cóż by się zdało, l'homme propose et Dieu dispose. Wszedł Teofil, życzył sobie napisać Ci kilka słów i przerwał mi korespondencję. — Szanownej Żonie Dobr. i p. Marjannie ręce ode mnie ucałuj. Ciebie serdecznie ściska i całuje Twój

Filip.

33.

Paryż 4 lipca 1843.

Kochany Walery! — Mnogie moje zatrudnienia były przyczyną, że dziś dopiero odpowiadam na Twój list, nie mogłem nie korzystać z wyjazdu Karola¹⁾ i choć kilka liter Ci przesyłam. Nie donoszę Ci o sobie, bo Karol długo i obszernie może Ci o mnie rozprawiać, bo często z sobą widywaliśmy się. Od Ojca ostatni list odebrałem w maju, użala się na zdrowie i donosi o śmierci ciotki Winklerowej. Umarła w maju, ile się mogę domyślać to koło 20-go, ale nie donoszą mi na jaką chorobę — niech z Bogiem odpoczywa. Od kilkunastu dni piję wody mineralne, które Ojciec mi jeszcze

¹⁾ Jest to najprawdopodobniej Karol Królikowski (1806-1871), którego obszerna korespondencja z lat 1834-1861 znajduje się w tekach Wielogłowskiego

w przeszłym roku z Czech przysłał, ale obiady proszone i nieszczęśliwe wieczory przeszkadzają kuracji.¹⁾

Szanownej Żonie Dobr. i p. Marjannie ręce ode mnie ucałuj. Ciebie serdecznie ściska i całuje

Twój Filip Walter

34.

Paryż 16 marca 1844

Kochany Walery! — Nie gniewaj się na mnie, że tak długo do Ciebie nie zgłaszałem się, ale wyznać muszę grzech mój i coraz jestem cięższy do pisania listów. Liczne moje zatrudnienia cały czas mi zabierają, w rzadkich tylko chwilach wypoczynku mogę zajmować się korespondencją, stąd zewsząd skargi, że zubożniałem, gdy przeciwnie ja zawsze jednemi i temi samemi uczuciami dla moich przyjaciół przejęty jestem. Ciągle i przy każdej okazji dowiaduję się o zdrowiu Twojem i raduję się gdy pocieszne wiadomości odbieram. Moje zdrowie jakie takie. Ojciec mój wymaga, żebym go w tym roku odwiedził, — w końcu zeszłego roku obiecywał, że zjedzie tutaj, teraz znów życzy, abym ja przyjechał do niego. Jeśli mi się uda, to w lipcu pojedę do Krakowa i nie wrócę jak późno w jesieni. Rad bardzo będę uściskać Go, tyle mam z nim do pomówienia, — ile to w tym krótkim czasie, com Go widział, zmian w domu zaszło, — piszą mi zresztą wszyscy że bytność moja w Krakowie dla uregulowania interesów jest

¹⁾ W liście z 7 grudnia 1843 donosi Wielogłowskiemu Teofil Januszkiewicz o zdrowiu Waltera co następuje: „Miał pisać do Ciebie Walter, ale od czternastu dni w łóżku — ja go codziennie odwiedzam i kilka nocy przy nim spędziłem, — już on teraz jest lepiej, ale przez 14 dni ciągle w lekarstwach — używał krwi puszczania, pijawek, co drugi dzień wezykatorji i innych wewnętrznych lekarstw. Było silne zapalenie, skutek po rozgrzaniu się w laboratorium zaziębienie, — teraz przychodzi do zdrowia, mocno osłabiony, ledwo za tydzień będzie mógł się podnieść, a nie tak prędko z domu będzie mógł wychodzić. Prosił, abym od niego także przesłał życzenia serdecznego przyjaciela.“

konieczną. — Nie wiem czy ci doniesiono o śmierci Jana Gielga, brata Erazma, — umarł 5-go p. m., zostawia biedną wdowę z czworgiem dziećmi, niech dusza jego z Bogiem odpoczywa, wiadomość śmierci tej mocno mnie obeszła, chociaż w części na nią byłem przygotowany. — Ludwikowi Bystrzanowskiemu matka w p. m. umarła, dotąd nic go nie potrafi pocieszyć, zamknął się i z nikim nie chce się widywać. W przeszłym miesiącu ułatwiłem tutaj interes Janowi Bochenkowi, korzystałem z tej sposobności i obligowałem, żeby zechciał się zająć szczerze wydobyciem reszty sumy, którą Ci Badenii winien.

Szanownej Żonie Dob. i p. Marjannie rączki ode mnie ucałuj. — Ciebie serdecznie całuje i ściska

Twój Filip Walter

35.

Paryż 16 czerwca 1844.

Kochany Walery! — Dziękuję Ci bardzo w imieniu Ojca i mojem za miłe Twe życzenia w dniu imienin naszych i bądź przekonany, że umiemy cenić Twoją przyjaźń, której nam dałeś tyle dowodów. Ciągłem naszym życzeniem jest, żeby przyjacielskie stosunki, które od tak dawna między nami istnieją, ciągle trwały i nigdy nie były zerwane, — i nie widzę w istocie powodów dlaczegobyśmy mieli przestać nie tylko w tem, ale i w przyszłym życiu kochać się. — Sądziłem, że, tak długo na południu bawiąc, odzyskasz zupełne zdrowie, ale widać, że nie tyle potrzeba Ci umiarkowanego powietrza, ile powietrza, którembyś mógł oddychać z przyjaciółmi; wyzdrowiałbyś zupełnie, gdyby ta niewola egipska ukończyła się, (a Tyś) mógł żyć w kraju wpośród nas. Pytasz mnie się jak się miewam i czyli naprawdę wydobrałem, — trudne bardzo zapytanie, na które nie wiem jak mam odpowiedzieć. Reumatyzmów i cierpień, których dawniej doznawałem, mało co doświadczam, ale za to teraz często zapadam na piersi. —

Słyszałem, że pieniądze z Lipska przysły i zostały Ci odesłane, a zatem moje pośrednictwo już niepotrzebne. Bochenek dotychczas nie odpisał i zapewne już nie odpisze, — zresztą mówiono mi, że Badenii umarł, i nie wiem czy po śmierci da się coś wydobyć, kiedy to za życia z tak wielką trudnością przychodziło. Jeżeli koniecznie wymagasz, żebym zawiózł krzyż do Polski, to zawiozę, jeśli zmieści się w moim kufrze, — wszakże nie wprost jadę do Krakowa, zabawię zapewne niejaki czas w Berlinie, a Tobie potrzeba może, żeby wkrótce stanął na miejscu przeznaczenia.

Szanownej Żonie i p. Marjannie najuprzejmniejsze ukłony zasyłam i za łaskawe życzenia i pamięć najszczerzej dziękuję. Ściska Cię serdecznie Twój

Filip

36.

Paryż 14 listopada 1844.

Kochany Walery! — Pospieszam z doniesieniem o mojem przybyciu tutaj, — przesyłam Ci zarazem dwa listy, jeden od p. Kaspra (Wielogłowskiego), drugi od p. Stanowskiej. Spodziewam się, że wkrótce zobaczymy się, dlatego nie piszę Ci szczegółów. — Jeśli Ci dogodnie przyjechawszy do Paryża u mnie stanąć, to sprawisz mi wielką przyjemność, — choć szczupło, wszakże oba łatwo pomieścimy się. — Żonie Dobr. i p. Marjannie najpiękniejsze ukłony zasyłam. Ciebie serdecznie ściska Twój

Filip Walter

37.

Paryż 17 listopada 1844.

Kochany Walery! — Gdybym mógł być do Ciebie przyjechać, to możesz być przekonany, żebym to odrazu był uczynił, — ale szkoła została otwartą 10-go t. m., zaraz po mojem przyjeździe dałem znać o mojem przybyciu i choć moich zatrudnień dotychczas nie rozpocząłem, to lada moment

mogę z dyrekcji dostać uwiadomienie, że należy rozpocząć, — jednym słowem muszę być na zawołanie gotów. Łatwo zrozumiesz, że niepodobna mi się oddalić, będę cierpliwie czekał na Twój przyjazd i choć bardzo radbym widzieć Cię i uściskać, to nie śmiem z przyczyny Twojej słabości bardzo naglić, wszakże im prędzej przyjedziesz tem lepiej dla mnie, bo teraz jeszcze więcej mam wolnego czasu niż później mieć będę. — Bądź łaskaw uwiadomić mnie w którym dniu i czasie przybędziesz, żebyś mnie w domu zastał. Choroby się nie bój, jeszcze nigdy u mnie będąc nie zasłabłeś, kto wie może że się pokrzepisz, a w nieszczęśliwym wypadku będziemy Cię pielęgnować, ja i Ordęga (Józef), który blisko bardzo mnie mieszka. Szanownej Żonie Dobr. i p. Marjannie najpiękniejsze ukłony zasyłam.¹⁾

Ciebie serdecznie ściska i całuje

Twój Filip

38.

Paryż 8 grudnia 1844.

Mój najdroższy Walery! — Chociaż w tych dniach mówiono mi, że dzień imienin Twoich wypada szóstego i utrzymywanie to usiłowano stwierdzić powagą księdza, to mnie jednak nie przekonano, bo mi zdaje, jeśli pamięć moja mnie nie myli, że tenże wypada dziesiątego lub jedenastego. Bądź jak bądź racz przyjąć ode mnie w dniu imienin Twoich najszczerze życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności, wreszcie niech Cię Pan Bóg na tamtym świecie udaruje koroną niebieską.

¹⁾ Dnia 19 listopada 1844 donosi Teofil Januszkiewicz — Wielogłowskiemu: „Walter pisze, że słaby, że cierpi kurcze żołądka, że Ojciec w lipcu obiecuje się do Paryża..“ zaś 9 grudnia 1844: „Filip Walter przyjechawszy raz do mnie napisał — nie opóźniłem też odpowiedzi. Potem już nic o nim nie wiem. Czy on tam przy tej zimnej porze nie cierpi, bo to i te prace chemiczne — różne kwasy — ogień — zimno jak wyjdzie i ta samotność, którą przekłada, to wszystko pomaga jego cierpieniom.“

Przyjemnie mi było dowiedzieć się, że przynajmniej przejazdka do Paryża nie pociągnęła za sobą złych skutków. Dla mego zdrowia Twój przyjazd był, jak Ci wiadomo, bardzo skuteczny, dosyć zdrów jestem i zimna jakie mamy bardzo mi służy. Przeglądałem z wielką pilnością rachunki Ojca i przekonałem się, jak się i Ty sam przekonasz, że pieniądze za wino zostały Ci zwrócone. — W pierwszym rachunku z r. 1839 są zanotowane w S o 11 pod dniem 5-go stycznia, sam to podkreśliłeś, ale nie uważałeś, że zaraz na drugiej stronie figurują w H a t t pod dniem 26 stycznia, — to ja podkreśliłem, żebyś gdy Ci zwrócą rachunki nie długo szukał i mógł się zaraz przekonać. Skoro mi tylko wskażesz okazję, to Ci przysiężę rachunki, również różaniec u mnie zapomniany.—

Szanownej Żonie Dobr. i p. Marjannie moje najszczerze życzenia przesyłam. Ciebie serdecznie ściska

Twój Filip

39.

Paryż 29 grudnia 1844.

Kochany Walery! — Obraz Machabeuszów¹⁾ znajdujący się w Paryżu ma być końcem przyszłego miesiąca w Krakowie na loteryję (puszczony). Najwięcej tem podobno zajmuje się M o s z y ń s k i. Obligowano mnie, żebym do Ciebie się zgłosił i prosił Cię, czybyś nie był tak dobry i wstawił się u księży naszych, żeby starali się między majątnymi osobami z Kraju tutaj bawiącymi o umieszczenie biletów. Po wtóre, napisał do C h ł a p o w s k i e g o, zwracając na ten obraz uwagę jego jako (na) polski i religijny. Zapewne ktoś w Poznaniu zajmuje się sprzedażą. C h ł a p o w s k i sam może weźmie bilet jeden lub więcej (bilet podobno kosztuje 100 fr.) szczególnie może

¹⁾ Obraz „Machabeusze“, pędzla Wojciecha Stattlera, znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie

przyczynić się do sprzedaży, jeśli tylko zechce. — Odebrałem niedawno list od Ojca, donosi mi, że do Ciebie napisał, co zapewne już nastąpiło. Pan Kasper (Wielogłowski) pisał do Walentego i Teofilla, listy te były dołączone do listu, który z domu odebrałem, — nie wiem w jakim interesie. Dziś mi mówiono, że Polacy w Londynie bawiący ofiarowali szpadę p. Walentemu. — Przy nadchodzącym nowym roku przesyłam Ci jako też Szanownej Żonie Dobr. i p. Marjannie moje najszersze życzenia. Całuję Cię serdecznie Twój

Filip Walter.



281574

751

ARCHIWUM

HISTORJI i FILOZOFJI MEDYCYNY

ORAZ

HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH

--- KWARTALNIK ---

*Prenumerata wynosi kwartalnie 6 złotych,
półrocznie 12 złotych (za jeden tom).*

ADRES ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, UL. FREDRY 10, COLLEGIUM MEDICUM.
POCZTOWE KONTO CZEKOWE: POZNAŃ NR. 204 456

ADRES REDAKTORA:
PROF. ADAM WRZOSEK
POZNAŃ 3, ALEJA. MAŁOPOLSKA Nr. 6.

ADMINISTRACJA ARCHIWUM
ma na składzie następujące wydawnictwa:

JĘDRZEJ ŚNIADECKI. *Teorja jestestw organicznych* Wydanie jubileuszowe z przedmową Adama Wrzoska. Poznań 1905. Cena 10 zł. (dla prenumeratorów Archiwum 5 zł).

ARCHIWUM HISTORJI I FILOZOFJI MEDYCYNY ORAZ HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH. T. I. Poznań 1924, stronic 422. Cena 20 zł. (dla prenumeratorów Archiwum 15 zł). T. II. Poznań 1925, str. 308. Cena 15 zł. (dla prenumeratorów Archiwum 12 zł). T. III. Poznań 1925, str. 326. Cena taka jak t. II. T. IV. Poznań 1926, str. 352. Cena taka jak tom II.